ANTIQUITATES MATHEMATICAE
Vol. 19, 2025, p. 419–455
doi: 10.14708/am.v19i1.7386

Varia

Małgorzata Terepeta (Łódź)

Wywiad z profesorem Romanem Dudą

Streszczenie. Roman Duda to wybitna postać w historii polskiej matematyki, aktywnie działający w tej dziedzinie od ponad 60 lat. Jego pierwsza publikacja naukowa, poświęcona była problemowi rozszerzania homeomorfizmów w topologii i ukazała się w 1958 roku w *Fundamenta Mathematicae*. Z okazji 90. urodzin Profesora, które obchodził 27 lutego 2025 roku, Redaktor Naczelna *Antiquitates Mathematicae* przeprowadziła z nim wywiad – osobiście, w jego domu, 13 marca i 14 maja. Rozmowa była nagrywana za zgodą Jubilata i stanowi podstawę niniejszego, zredagowanego zapisu. Pytania zostały wcześniej przekazane Profesorowi, a część z nich przywołała bogate wspomnienia z jego życia i kariery. W przypisach zamieszczono dodatkowe informacje dla szerszego kontekstu.

Klasyfikacja tematyczna AMS (2020): 01A60, 01A61, 01A73.

Słowa kluczowe: Historia matematyki i matematyków, wrocławska szkoła matematyczna.

Jest wiele nazwisk, które natychmiast kojarzą się z historią matematyki. Jednym z nich jest Roman Duda, który tą dziedziną nauki zajmuje się ok. 60 lat: pierwszą pracę z tego zakresu opublikował w 1964 roku i dotyczyła ona Kazimierza Zarankiewicza ([4]). Niedawno, 27 lutego profesor Roman Duda skończył 90 lat. Z tej okazji, już w styczniu, poprosiłam Go o udzielenie mi wywiadu: w formie pisemnej, online lub osobiście, twarzą w twarz. Pan Profesor wybrał tę ostatnią możliwość. Dwukrotnie: 13 marca i 14 maja pojawiłam się w Jego domu. Wcześniej udostępniłam Mu pytania, które chciałam zadać. Jak zwykle podczas rozmowy, część pytań przywołało więcej wspomnień Jubilata, z części zrezygnowałam. Rozmowa była nagrywana (za zgodą Pana Profesora) i poniższy wywiad jest, w miarę wierną, transkrypcją pliku audio. W przypisach podałam też pewne dodatkowe informacje, które dla części Państwa są znane, ale myślę, że nie dla wszystkich.



Fot. 1. Roman Duda na XXXV Konferencji z Historii Matematyki w Będlewie, 22 maja 2024 (zdj. M. Terepeta)

MT: Drogi Panie Profesorze, przede wszystkim bardzo Panu dziękuję, że zgodził się Pan na ten wywiad i jeszcze raz składam Panu gorące życzenia urodzinowe.

RD: Dziękuję bardzo za pamięć i życzenia. Moje życie przypadło na wielkie przemiany historyczne w Polsce i świecie, które dla ludzi urodzonych w XXI wieku są odległą i mało znaną przeszłością. Przypominając parę epizodów z mojego życia wpisanych w te przemiany mam nadzieję, że okażą się interesujące dla młodszych czytelników.

MT: Jak Pan wspomina swoje dzieciństwo? Czy ma Pan rodzeństwo?

RD: Urodziłem się 27.02.1935 w mieście Brody[1], granicznym mieście Galicji, które rozwinęło się w XIX wieku na handlu z Rosją Carską. Wspólnie z bratem Jerzym przeżyliśmy tam szczęśliwe dzieciństwo, w ostatnich latach II RP. Pamiętam z niego tylko epizody takie, jak przemarsz słoni z cyrku przez miasto.

MT: Był Pan jeszcze dzieckiem, gdy wybuchła wojna.

RD: Okupacja sowiecka 1939-1941 rysuje mi się w pamięci jak nagła zmiana pogody z ciepłej i słonecznej na zimną i pochmurną. Znikły przedwojenne sklepy, zastąpione przez prymitywne „kooperatywy", zmorą stały się „mityngi" zabierające czas dorosłym. Oj-

[1]Obecnie Ukraina

ciec (były członek POW i żołnierz Piłsudskiego) był wzywany na przesłuchania do NKWD, następowały aresztowania i deportacje. W lipcu 1941 roku zaczęła się okupacja niemiecka. Sowieci byli podejrzliwi i przebiegli, Niemcy brutalni i okrutni. Zaczęli od wymordowania Żydów, a potem tolerowali narastającą wrogość nacjonalistów ukraińskich wobec Polaków. W tym czasie zacząłem chodzić do niemieckiej szkoły dla miejscowych z polskim językiem nauczania. Była to uboga szkoła, uczyła bowiem właściwie tylko pisania, czytania i rachunków z całkowitym wykluczeniem takich przedmiotów jak geografia i historia. W tym okresie zaczęły narastać mordy ukraińskie na ludności polskiej (m.in. padła ich ofiarą duża wieś polska Huta Pieniacka, w pobliżu Brodów). W 1943 roku Niemcy przygotowywali Brody do dłuższej obrony i zachęcali ludność do ewakuacji.

MT: Jako świadome dziecko (miał Pan 10 lat) był Pan repatriowany. Dokąd Państwo wyjechali? Czy od razu do Wrocławia?

RD: Czując narastające zagrożenie, w 1944 roku, rodzina ewakuowała się do wsi Bożęcin w województwie krakowskim. Po przejściu frontu w marcu 1945 powrót do Brodów był odcięty granicą jałtańską. Dalsze dzieje wiążą się z miastem Kluczbork, który do 1945 roku nazywał się Kreuzburg i Polaków było tu bardzo niewielu. Jak szła ofensywa sowiecka, od Śląska na Wrocław, po drodze był Kluczbork. Niemcy ewakuowali ludność z terenów, na które nadciągała nawała sowiecka i kiedy Sowieci doszli do Kluczborka (marzec 1945 roku), miasteczko było puste. Ojciec został tam skierowany w kwietniu 1945 roku, żeby organizować służbę pocztową. Przyjechał, oddał się tej pracy i szukał domu dla rodziny. W maju 1945 roku, już po wojnie, przyjechał po nas do wsi podkrakowskiej. Pamiętam, że część drogi odbyliśmy parowozem, część drogi z innymi repatriantami. Miasteczko nie było zniszczone przez wojnę, ale Sowieci to i owo spalili na chwałę zwycięstwa. Były kamienice, które straszyły wypalonymi oknami. Ojciec znalazł kamienicę, którą zajął razem z innymi pocztowcami. Miasteczko było puste, splądrowane przez maruderów, szabrowników. Bezpieczniej było, jeśli kilka rodzin razem mieszkało. Tam mieszkaliśmy 12 lat, potem rodzice przenieśli się do Opola.

MT: Jak wyglądał Kluczbork, gdy Pan przyjechał?

RD: Miasteczko było wyludnione, ale dla mnie i brata to było coś niezwykłego. Wszystkie drzwi były pootwierane. Chodziliśmy z bratem wszędzie, bo byliśmy ciekawi, jak mieszkali Niemcy. Poza tym

ja byłem strasznie złakniony książek i jak tylko gdzieś znalazłem książkę, to ją od razu przynosiłem. W lipcu zrobiłem spis swoich książek. Było ich siedemdziesiąt kilka sztuk, w tym tylko kilkanaście po polsku. Reszta po niemiecku i w innych językach obcych. Obiecywałem sobie, że będę się uczył, żeby móc je czytać. Pierwszą moja książką po polsku, którą wtedy przeczytałem była książka „Czterech chłopców i sto kotów"[2]. Do dziś pamiętam jej treść. Byłem spragniony czytania. To pobudzało moją wyobraźnię. Miesiącami myślałem, co mogło się zdarzyć z bohaterami przeczytanych książek. Potem w Kluczborku zaczęły powstawać biblioteki. Byliśmy namiętnymi czytelnikami książek, np. „Trylogii" Sienkiewicza. Pamiętam, pewnego dnia to był chyba rok 1950, przychodzę do biblioteki, oddaję któryś tom trylogii i proszę o następny. Nie ma. Pytałem co kilka dni, a po latach się dowiedziałem, że wtedy pojawił się zestaw około 1000 tytułów, które powinny zniknąć z biblioteki. Wśród nich była ta kresowa część trylogii, z wyjątkiem potopu szwedzkiego. Podobnie było z gazetami. Kupowałem wtedy gazetę dla młodzieży, która się nazywała „Młoda Rzeczpospolita". I też pewnego dnia zniknęła.

MT: Gdzie uczęszczał Pan do szkoły średniej?

RD: W Kluczborku ukończyłem szkołę powszechną, a potem miejscowe liceum zdając maturę w 1952 roku W liceum miałem kilku świetnych nauczycieli, przedwojennych wychowanków uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wśród nich był polonista, biolog, łacinnik, historyk. Niestety, w szkole był niedokształcony matematyk oraz słaby fizyk.

Byłem zachwycony szkołą i lekcjami, które otwierały przed nami wielki, fantastyczny świat. Historyk nam opowiadał np. o cywilizacji Chin. Chiny to dla nas było tylko miejsce na mapie, gdzieś tam daleko w Azji, a tu dowiadywaliśmy się, jaka to bogata cywilizacja. Filolog nas nauczył czytać książki. Ja byłem pasjonatem czytania książek, ale mnie interesowała fabuła. A on z nami dokonywał rozbioru danej książki i pokazywał, co jest poza fabułą. Niesłychanie bogata treść, co też odkrywało nam świat. Pamiętam lekcje biologa. Dla mnie przyroda to była zielona masa. Zielska rozmaite, jedne małe, drugie większe, w zasadzie nierozróżnialne. A on poświęcił pierwszą lekcję płonnikowi. I opowiadał o życiu tej maleńkiej roślinki: ziarenko, z którego ono wyrasta, jak jest

[2]Leo Edwards (1884-1944), *Czterech chłopców i sto kotów*, tłumaczenie M. Wielicki, 1936.

zbudowane, jak się rozmnaża. I wtedy zrozumiałem, że ta zielona masa to nie jest masa. To jest zbiór indywiduów, które zacząłem rozpoznawać.

Jednocześnie szkoła podlegała presji, której dzięki mądrym nauczycielom nie odczuwaliśmy zbyt dotkliwie, ale ona była. Na przykład jednego dnia dowiedzieliśmy się, że wszyscy jesteśmy członkami Związku Młodzieży Polskiej. Jesteśmy? No to byliśmy. Nikt się nie buntował. Obowiązki polegały na tym, że raz w miesiącu czy rzadziej były jakieś zebrania. Były jakieś akcje, w których trzeba było brać udział. Na wiosnę każdego roku były biegi, a jesienią marsze. Trzeba było przebiec albo przejść jakąś tam trasę. Nie zawsze byliśmy do tego chętni. Czasem się skręcało w krzaki i dołączało przed metą. Duży nacisk kładziono na wyszkolenie wojskowe i odznakę „Gotowy do pracy i obrony". Nie pamiętam, co trzeba było zrobić, żeby ją zdobyć, ale jakoś wszyscy ją mieliśmy. Nie odczuwaliśmy tego specjalnie dotkliwie.

MT: Czy matematyka od razu była ulubionym przedmiotem szkolnym?

RD: Nie. Największy wpływ wywarł na mnie łacinnik. Wspaniały nauczyciel. To on mnie wprowadził w świat antyku, Imperium Romanum i świat filozofii greckiej. Byłem zachwycony kulturą starożytnego Rzymu, rzymskim ładem, prawem, ideami republikańskimi i językiem. Nauczyłem się wtedy łaciny i do dzisiaj mogę państwu zaprezentować „Katylinarkę"[3]:

> Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra? Quam diu etiam furor iste tuus nos eludet? Quem ad finem sese effrenata iactabit audacia?

Wtedy był taki przedniot nieobowiązkowy, na który wszyscy chodziliśmy. Nazywał się „Propedeutyka filozofii". Podręcznikiem nieobowiązkowym, ale dopuszczonym, był podręcznik Ajdukiewicza [1]. Świetny filozof, świetny logik. Doskonały podręcznik. To otworzyło przede mną i moimi kolegami cały świat. Filozofia, borykanie się ludzkiego umysłu ze światem, próba przeniknięcia go myślą, ujęcia go w racjonalne ramy. Ten ideał dążenia do zrozumienia świata tak mnie zachwycił, że chciałem studiować filozofię. Gdyby czasy były normalne, to tak bym zrobił. Ale czasy nie były normalne, bo wtedy była jedyna „prawdziwa" filozofia z reglamentowanym dostępem. Więc wybrałem przedmiot najdalszy w moim przekonaniu od ideologii i tej jedynej „prawdziwej" filozofii, czyli

[3]Katyliniarka – mowa Cicerona przeciwko Katylinie.

wybrałem matematykę.

MT: Z tego co Pan mówi, zajął się Pan matematyką przez przypadek. Naprawdę?

RD: Tak. Jak wspominałem, matematyka w liceum nie stała na dobrym poziomie, ale na studia wybrałem matematykę jako najdalszą od wszelkiej ideologii. Matematykę, w której jest też filozofia.



Uniwersytet Wrocławski
im. Bolesława Bieruta
Wrocław, pl. Uniwersytecki 1
Tel. 44-10

ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ
STOPNIA LICEALNEGO

Duda Roman
urodzony dnia 21 lutego 1935 r.
w Starych Brodach
powiat: Brody
po ukończeniu nauki w szkole ogólnokształcącej stopnia licealnego zdał egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (Wydział Oświaty) w Opolu
pismem z dnia 5 maja 1952 Nr Ośw. II-1/1/52 Rom.

Świadectwo niniejsze uprawnia do studiów w szkołach wyższych w myśl art. 79 i 80 dekretu z dnia 28 października 1947 r. o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (Dz. U. R. P. Nr 66, poz. 415).

Szkoła Ogólnokształcąca st. podstawowego i licealnego
w Kluczborku
Kluczbork, dnia 3 czerwca 1952 r.
Nr 9

CZŁONKOWIE PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ:
PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

Min. Ośw. wz. 221a

Duda Roman

otrzymał następujące oceny roczne z przedmiotów nie objętych egzaminem i na egzaminie:

język polski	bardzo dobry	
język angielski	bardzo dobry	
język rosyjski	bardzo dobry	
historia	bardzo dobry	
nauka o Polsce i świecie współczesnym	bardzo dobry	
nauka o społeczeństwie	bardzo dobry	
biologia	bardzo dobry	
geografia	bardzo dobry	
geologia	bardzo dobry	
astronomia	bardzo dobry	
matematyka	bardzo dobry	
logika	bardzo dobry	
fizyka	bardzo dobry	
chemia	bardzo dobry	
rysunek		
wychowanie fizyczne	bardzo dobry	
przysposobienie sportowe	bardzo dobry	
przysposobienie wojskowe S. P.	bardzo dobry	
religia		

PRZEWODNICZĄCY
Państwowej Komisji Egzaminacyjnej

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny

Fot. 2. Świadectwo dojrzałości (zdj. z zasobów Romana Dudy)

MT: Cofnijmy się do 1952 roku, gdy zaczyna Pan studia matematyczne.

RD: Nie od razu. Zanim zacząłem studia, miałem przygodę. Byłem członkiem Związku Młodzieży Polskiej. Zostałem przewodniczącym zarządu szkolnego, wszedłem w skład władz powiatowych ZMP. Więc angażowałem się politycznie, ale mimo niezłego świadectwa maturalnego (Fot. 2), nie zostałem przodownikiem nauki. To miałoby tę zaletę, że bez egzaminu mógłbym pójść na każdy kierunek studiów. Przodownikiem nauki został inny kolega. Nie przejąłem się tym, bo byłem pewien swojej wiedzy, swoich kompetencji i pełen optymizmu. Niestety, ten optymizm załamał list polecony z Uniwersytetu Wrocławskiego, w którym odsyłano moje dokumenty z krótką adnotacją, że obywatel Roman Duda nie został dopuszczony do egzaminu wstępnego (Fot. 3). Bez przyczyny,

bez podania szczegółów. Nie został dopuszczony i już. Dokumenty po prostu zostały zwrócone. Świat mi się wtedy zawalił, bo jedyna droga, którą przed sobą widziałem, droga studiów, stawała się zamknięta. Rodzice byli zrozpaczeni, a szkoła i władze ZMP – zaskoczone. Rozpoczęliśmy intensywne starania o zmianę tej decyzji i w końcu się udało. Nie wiem, czyja interwencja pomogła, ale w ostatniej chwili otrzymałem telegram dopuszczający mnie do egzaminu. Gdyby nie to, to moje życie potoczyłoby się całkiem inaczej. Ale na szczęście stało się tak, że komisja zmieniła zdanie i dostałem się na matematykę.

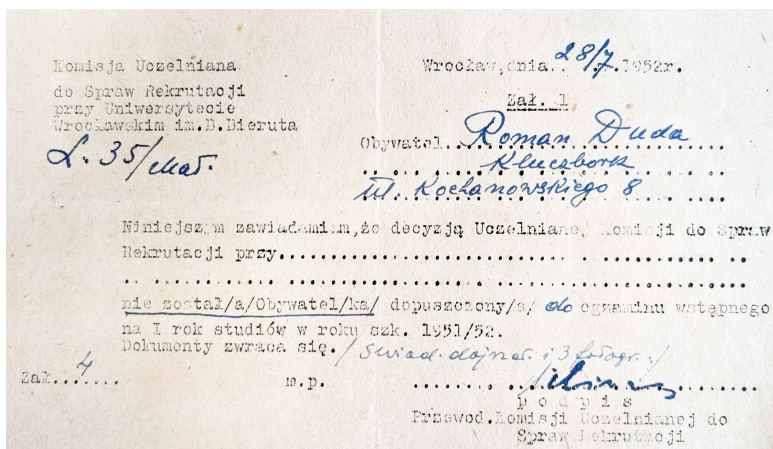
Komisja Uczelniana
do Spraw Rekrutacji
przy Uniwersytecie
Wrocławskim im.B.Bieruta
L. 35/mat.

Wrocław, dnia 28/7. 1952r.

Zał. 1

Obywatel Roman Duda
Kluczbork
ul. Kochanowskiego 8

Niniejszym zawiadamiam,że decyzją Uczelnianej Komisji do Spraw Rekrutacji przy.....
nie został/a/Obywatel/ka/ dopuszczony/a/ do egzaminu wstępnego na I rok studiów w roku szk. 1951/52.
Dokumenty zwraca się. Świad. dojrz. i 3 fotogr.

Zał. 7 m.p.

podpis
Przewod.Komisji Uczelnianej do Spraw Rekrutacji

Fot. 3. Zawiadomienie o niedopuszczeniu do egzaminów wstępnych (zdj. Archiwum UWr)

MT: Czy miał Pan przygotowany inny plan, gdyby te starania nie przyniosły efektu?

RD: Mój łacinnik mówił, że mógłbym wtedy pójść do Lublina, na Katolicki Uniwersytet Lubelski, który na szczęście nie miał tego rodzaju komisji rekrutacyjnych. Mój przypadek z komisją rekrutacyjną nie był odosobniony. W pierwszym terminie nie został też dopuszczony do egzaminu Andrzej Schinzel[4]. Ale on dowiedział się dlaczego. Bo w jego Collegium Gostomianum[5] była jakaś tajna grupka, która dyskutowała na niedozwolone tematy. On wiedział i nie doniósł. Ale ponieważ był już laureatem olimpiady matema-

[4]Andrzej Schinzel (1937–2021) – matematyk, uczeń i współpracownik Wacława Sierpińskiego, specjalista z teorii liczb. Został laureatem Olimpiady Matematycznej w wieku 14 lat ([8]).

[5]Szkoła średnia w Sandomierzu, jedna z najstarszych w Polsce (https://lo1.sandomierz.pl/historia, data dostępu: 24.04.2025).

tycznej, więc interwencja Kuratowskiego pomogła. Został uratowany. Jaś Mycielski[6], syn hrabiego, też nie został dopuszczony w pierwszym terminie do egzaminu wstępnego. W tych trzech przypadkach interwencje okazały się skuteczne, ale Bóg jeden wie, ilu ludziom zablokowano w ten sposób możliwość studiowania. O bardzo wielu na pewno nie wiem.

MT: Czy próbował Pan kiedyś znaleźć informację, co wtedy się wydarzyło?

RD: Już jako rektor Uniwersytetu Wrocławskiego poprosiłem Archiwum UWr o zbadanie tej sprawy. Żadnych dokumentów nie było. Wszystko wskazuje na to, że to był rezultat jakiegoś donosu do Urzędu Bezpieczeństwa. Urząd Bezpieczeństwa uważał, że także w szkołach musi mieć swoje uszy. Opowiadał mi jeden z kolegów (potem był księdzem; często pływałem z nim na kajakach), że jako uczeń dostał wezwanie do Urzędu Bezpieczeństwa i tam mu powiedziano, wiecie, rozumiecie, dla dobra Polski Ludowej my musimy wiedzieć, co się w szkole dzieje. I wy nas będziecie informować, o czym się rozmawia i kto z kim. Ten kolega powiedział, że nie będzie donosicielem. To wtedy zaczęli go kusić, że dostanie stypendium, zostanie ułatwione przyjęcie na każdy wydział, na który będzie chciał. Kolega był w tej dobrej sytuacji, że już wtedy wiedział, że pójdzie do seminarium duchownego, a w tym nie mogli mu przeszkodzić. Odmówił. Ale na pewno nie każdy wykazał taką siłę charakteru. Przyjaźniliśmy się przez wiele lat.

MT: Czy już wtedy interesował się Pan polityką?

RD: Wtedy jeszcze nie polityką. Raczej miałem pociąg do pracy społecznej. Najpierw było harcerstwo, ale pierwsze powojenne lata były okresem narastającego stalinizmu i dawne harcerstwo, ku memu rozżaleniu, zostało zlikwidowane. Byłem czynny w samorządzie szkolnym, a potem, jak wszyscy pozostali uczniowie liceum, zostałem członkiem ZMP, i przewodniczącym zarządu szkolnego tej organizacji. Nie pociągała mnie ideologia ZMP, ale chciałem mieć udział w budowaniu nowej Polski.

MT: Kiedy przyjechał Pan do Wrocławia? Jak wtedy wyglądało miasto?

[6]Jan Stanisław Mycielski (1932–2025) – matematyk, logik i filozof. Zajmował się teorią grafów, kombinatoryką, teorią mnogości, topologią trójwymiarowych rozmaitości topologicznych i informatyką, filozofią matematyki i teorią poznania (strona domowa: https://spot.colorado.edu/~jmyciel/, data dostępu: 24.04.2025).

RD: W 1952 roku, kiedy tu przyjechałem na stałe, Wrocław był miastem ponurym. Ślady niemieckie były widoczne na każdym kroku. Uczucie obcości, które to miasto rodziło, uczucie tęsknoty za utraconym Lwowem, czy innymi miastami kresowymi było dojmujące. Mieszkałem na stancjach, np. u jednej lwowianki, która się nie rozpakowała do końca, a to już były lata pięćdziesiąte. Przecież, my tam wrócimy! Nie może przecież tak zostać, żebyśmy z naszego rodzinnego miasta wyjechali i opuścili je na zawsze. Jeszcze było trochę niemieckich szyldów, widziało się niemieckie tabliczki z nazwami ulic, widać było napisy pisane szwabachą. Ludzie się czuli obco, chociaż propaganda głosiła, że wróciliśmy na ziemię odwiecznie naszą. Państwo eksploatowało Wrocław, jakby to była jakaś kolonia. Przyjeżdżały samochody i zabierały meble z urzędów, bo ministerstwa potrzebują, a wam nie jest to tak potrzebne. Rozbierano stojące kamienice, tory kolejowe, cegły wywożono do Warszawy, bo cały naród buduje swoją stolicę. Lubiłem łazić po mieście, bo było bardzo dużo kościołów i innych opuszczonych budynków. Każde wyznanie miało swój kościół. Z moich mistrzów tylko Steinhaus mówił jasno i wyraźnie: „Zobaczycie, my tutaj zostaniemy". Mówił to może z przekory, może z przekonania, ale fakt, że coś takiego mówił, co było wtedy bardzo rzadkie też jest wymowny. Większość nie była pewna. Zresztą politycznie też nie było to jasne. Polacy tu zaczęli napływać wkrótce po kapitulacji Wrocławia[7]. Przyjechała tu grupa kulturalno-oświatowa, którą kierował Stanisław Kulczyński[8], jeden z rektorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Zabezpieczali budynki akademickie, biblioteki, laboratoria i to wszystko co mogło służyć powstającej nowej nauce. Przyszłość Wrocławia aż do konferencji poczdamskiej była niejasna. W Poczdamie okazało się, że np. Churchill uważał, że granica na Odrze i Nysie (z czym się zgodzili alianci w Jałcie) odnosi się do Nysy Kłodzkiej. Gdyby tak zostało, to Wrocław w najlepszym razie byłby podzielony tak, jak Zgorzelec, Gubin i inne miasta. Decyzja zapadła w Poczdamie, że granica będzie biegła wzdłuż Nysy Łużyckiej, więc Wrocław będzie polski, tzn. będzie pod administracją polską, natomiast przyszłe granice polsko-niemieckie zostaną ustalone w traktacie pokojowym. Nie

[7] 6 maja 1945.

[8] Stanisław Leon Kulczyński (1895–1975): botanik, polityk. Był profesorem (1924–1939) na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i jego rektorem (1936–1938). Był również profesorem oraz pierwszym powojennym rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego ([16]).

było pewności. Myśmy tęsknili do powrotu do Lwowa i na kresy, ale tak samo wyrzuceni stąd Niemcy tęsknili do powrotu do Wrocławia, Szczecina i innych miast. We wrześniu 1945 roku powstał Uniwersytet i Politechnika, jako jednolita instytucja obejmująca obie szkoły, później niż analogiczne uczelnie w Łodzi[9]. We Wrocławiu przez wiele lat odbudowywano przemysł. Tu były huty metali kolorowych, przemysł precyzyjny, fabryka wagonów. Odbudowano komunikację, ale nie odbudowywano mieszkań. W 1952 roku, kiedy ja tu przyjechałem, to Wrocław był szary. To było jedno morze ruin, przecięte wąwozami ulic, którymi jeździły tramwaje, tylko kabłąki wystawały. Z tych czasów pamiętam też, że na wieży Katedry Wrocławskiej na Ostrowiu Tumskim, osiedliły się sępy. Pod nimi były wąwozy pełne zwierzyny, były myszy, szczury, a ludzi mało.

MT: Brzmi to przerażająco. A co spodobało się Panu we Wrocławiu, gdy Pan tu przyjechał?

RD: Ja polubiłem Wrocław ze względu na wodę. Tu jest dużo wody, a ja kocham kajaki. Pierwsze budynki cywilne, gmachy Politechniki przy ulicy Grunwaldzkiej, zaczęto budować dopiero w 1955 roku. Panowała ogromna ciasnota mieszkaniowa, a władze ogłosiły normę 8 m^2 na osobę i jeśli liczba mieszkańców przemnożona przez tą normę nie wypełniała powierzchni izb mieszkalnych, to bezlitośnie dokwaterowywano nowych. Pewną obroną przed dokwaterowaniem było udzielanie stancji studentom. Przez całe studia i kilka pierwszych lat po studiach, aż do ożenku w 1962 roku mieszkałem więc na stancjach, poznając ludzi i miasto.

MT: Wspomniał Pan o żonie.

RD: W mojej żonie Bogumile znalazłem świetnego towarzysza życia, wypraw górskich i spływów kajakowych. Wyprawy górskie to na ogół były jednodniowe wypady, ale ciągnęły się przez cały rok, także zimą. Natomiast spływy kajakowe trwały z reguły dłużej – co najmniej tydzień, a często parę tygodni. Organizowałem je dla grup rodzinno-towarzyskich i bardzo lubiłem poczucie swobody, które im towarzyszyło. Najdłuższy spływ to około 450 kilometrów rzekami Wisłokiem, Sanem i Wisłą od Krosna do Puław, długie też były spływy z Mazur do Wisły rzekami Pisą, Narwią i Bugiem, a także przez zachodnie jeziora mazurskie i Drwęcą do

[9]Uniwersytet Łódzki i Politechnika Łódzka powstały 24.05.1945 na mocy dekretów Rady Ministrów (nr 119 i 120).

Torunia. Najbardziej jednak lubiliśmy spływy pięknymi rzekami Czarną Hańczą z Kanałem Augustowskim, Krutynią z Wielkimi Jeziorami Mazurskimi, a także Brdą i Drawą. Spływy te co parę lat powtarzaliśmy. Ostatni raz w kajaku siedziałem w roku 2022 płynąc Wartą do jej ujścia.

MT: Czy ma Pan jakieś zdjęcia z wypraw kajakowych?

RD: Nie mam wielu swoich zdjęć. Szczególnie z wypraw kajakowych. Problem tkwił w tym, że to ja robiłem te zdjęcia. Wszyscy mają, tylko ja nie.

MT: A selfie wtedy nie było.



Fot. 4. Roman Duda na wyprawie kajakowej rzeką Łyną (zdj. z zasobów Romana Dudy)

RD: Znalazłem tylko jedno zdjęcie z przeprawy w Olsztynie (zob. Fot. 4). Razem z żoną popłynęliśmy rzeką Łyną, która ma swoje źródła na południe od Olsztyna, przepływa przez ładne jeziora Marózek, Łańskie, potem przez miasto Olsztyn, co zawsze jest bardzo trudne dla kajaka, i płynie do granicy. Niemal się rozpędziliśmy, a nie było wolno. Szkoda, bo można było dopłynąć do Pregoły i Pregołą do Królewca, co mi się zawsze marzyło. Jeździłem też trochę na rowerze. Mieszkaliśmy np. w Muszynie, pojechaliśmy pociągiem do Nowego Sącza i potem rowerami wracaliśmy doliną Popradu do Muszyny. To były takie kilkudziesięcio kilometrowe wycieczki. Dłuższych wypraw rowerowych nie było. Wtedy, gdy byłem młody i chętny, rowery były rzadkie, kiepskie i drogie. Potem jak się przesiadłem na kajak, to już tak zostałem

przy kajaku. Z odznak turystycznych mam tylko pieszą, kajakową i górską.

MT: Wróćmy do Pana studiów. Jak wyglądały?

RD: Seminarium matematyczne mieściło się w Gmachu Głównym Politechniki Wrocławskiej i składało się z Sali Wykładowej nr 106 oraz dwóch pokoików mieszczących pomieszczenia biurowe i skromną bibliotekę, gdzie królowała pani Marietta Wilamowska. W tymże Gmachu mieścił się też dziekanat Wydziału Matematyki i Fizyki. Kierowniczką dziekanatu była życzliwa Pani Ożga, a pierwszym dziekanem był prof. Hugo Steinhaus. Opowiadano, że studia matematyczne długo nie mogły ruszyć, bo nie było chętnych. Aż pewnego dnia prof. Steinhaus wybiegł na korytarz wołając radośnie: „Mamy studenta!". Tym pierwszym studentem był Ryszard Nowakowski[10], późniejszy doktor matematyki i wieloletni adiunkt Politechniki Wrocławskiej.

Na moim roku było nas już trzydziestu kilku studentów matematyki i mieściliśmy się swobodnie w Sali 106. Studenci byli różni, duża była grupa przesiedleńców z Kresów, równie liczni byli przybysze z centralnej Polski, ale byli też reemigranci z Francji i ZSRR. Wśród studentów był poznaniak z postrzeloną, przez krasnoarmiejca, nogą, kombatant II Armii WP, który opowiadał straszne rzeczy o forsowaniu Nysy Łużyckiej i walkach pod Dreznem. Staszek Fudali[11], rodem ze Stanisławowa, którego ojciec przed wojną był tam sędzią; ojca Sowieci natychmiast po wejściu uwięzili i wkrótce zamordowali, a parę miesięcy później rodzinę deportowali do Kazachstanu, skąd przyjechali na Dolny Śląski dopiero w 1946 roku. Była też partyzantka z Białorusi, Czesława Olszyna, którą władze mianowały naszym starostą nakładając na nią obowiązek sprawdzania obecności na zajęciach i donoszenia o niepokojących zdarzeniach. Nie zżyliśmy się, bo w owych czasach powszechna była nieufność i podejrzliwość. W 1953 roku zmarł Stalin, ale stalinizm w Polsce trzymał się mocno jeszcze parę lat, aż do października 1956 roku.

[10]Ryszard Nowakowski (1921–2024) – pierwszy zarejestrowany student matematyki w powojennym Wrocławiu, magistrant Hugona Steinhausa, doktorant Jerzego Słupeckiego (rok obrony 1964), pracownik Politechniki Wrocławskiej, autor podręczników (v. Kaczmarz (2024), data dostępu: 24.04.2025).

[11]Stanisław Fudali (1929–2015) – matematyk i poeta, sybirak; od 1967 roku pracował na UWr, a następnie w 1984 roku związał się z tworzonym Uniwersytetem Szczecińskim. W latach 1985–2001 współorganizował Ogólnopolskie Szkoły Historii Matematyki (https://old.wmi.uni.wroc.pl/pl/node/240, data dostępu: 24.04.2025).

MT: Czy studia Panu się podobały, czy spełniły Pana oczekiwania?

RD: Już na studiach próbowałem astronomię, ale tam mnie zraziły rachunki, bo wtedy najważniejsze było wyznaczanie położeń ciał niebieskich, czyli trygonometria sferyczna z piętrowymi rachunkami. Ja nie lubiłem rachunków. Zajrzałem na fizykę, ale fizyka też mnie zraziła, bo fizycy na pytanie, co to jest grawitacja. co to jest elektryczność, nie umieli mi odpowiedzieć. Do dzisiaj nie umieją. Ale po dekadach zrozumiałem dlaczego. Natomiast w matematyce wszystko było jasne. Liczba, funkcja, prawda. Cudowny świat.

Studia matematyczne, na które trafiłem niemal przypadkiem, okazały się zachwycające. Krystaliczna przejrzystość pojęć, precyzja sformułowań i swoboda myślenia porwały mnie. Na pierwszym roku najważniejszy był wykład analizy matematycznej, który prowadził prof. Jan Mikusiński[12]. Na początku wykładu z kawałkiem kredy w ręku stawał przed wielką tablicą o rozmiarach 3 x 6 m i na jej czarnym tle wyczarowywał cudowny świat liczb, ciągów, szeregów i ich granic, potem różniczek, pochodnych i całek. Wykład geometrii analitycznej prof. Bronisława Knastera[13] wprowadzał nas z kolei w nieznany wcześniej świat tworów geometrycznych ze szczególnym uwzględnieniem teorii stożkowych. Wykład algebry prof. Jerzego Słupeckiego[14] był poprawny, ale nie porywał, bo prof. Słupecki był filozofującym logikiem i algebrę wykładał z konieczności opierając się na znanej książce Sierpińskiego. Potem przyszły wykłady z kolejnych dziedzin matematyki, a od trzeciego roku nasza grupa, która stopniała już o połowę, przeniosła się do willi Instytutu Matematycznego PAN w Parku Szczytnickim i tamto otoczenie oraz kameralność zajęć w małym gronie też były zachwycające. Z tamtego okresu najlepiej pamiętam wykład teorii miary prof. Edwarda Marczewskiego[15]. Porywający, bo przeplatany jego własnymi wynikami.

[12] Jan Mikusiński (1913–1987) – matematyk, członek PAN; studia ukończył w Poznaniu (1937), doktorat (1945) na UJ pod opieką Tadeusza Ważewskiego. Zajmował się analizą funkcjonalną, teorią dystrybucji, teorią zbieżności, a szczególnie operatorami. Był twórcą rachunku operatorowego operatora Mikusińskiego ([17]).

[13] Więcej informacji o Knasterze, zob. [10].

[14] Jerzy Słupecki (1904–1987) – matematyk, logik; praca magisterska (UW, 1935) i doktorska (UW, 1938) pod kierunkiem prof. Jana Łukasiewicza, od 1947 roku pracował we Wrocławiu ([18]).

[15] Prace naukowe Marczewskiego, zob. [12].

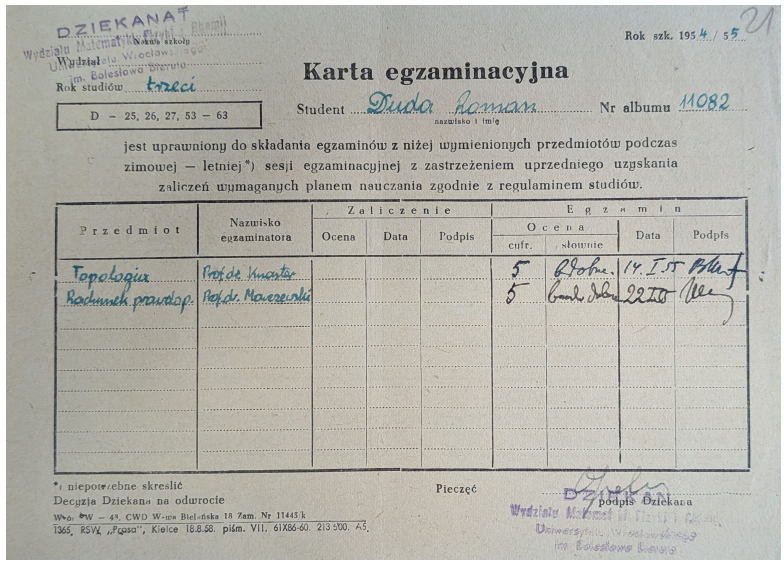

DZIEKANAT
Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii
Uniwersytetu Wrocławskiego
im. Bolesława Bieruta

Nazwa szkoły

Wydział

Rok studiów trzeci

D – 25, 26, 27, 53 – 63

Rok szk. 1954 / 55

Karta egzaminacyjna

Student Duda Roman Nr albumu 11082
nazwisko i imię

jest uprawniony do składania egzaminów z niżej wymienionych przedmiotów podczas zimowej – letniej*) sesji egzaminacyjnej z zastrzeżeniem uprzedniego uzyskania zaliczeń wymaganych planem nauczania zgodnie z regulaminem studiów.

Przedmiot	Nazwisko egzaminatora	Zaliczenie: Ocena	Zaliczenie: Data	Zaliczenie: Podpis	Egzamin: Ocena cyfr.	Egzamin: Ocena słownie	Egzamin: Data	Egzamin: Podpis
Topologia	Prof. dr Knaster				5	Bdobre.	14. I 55	
Rachunek prawdop.	Prof. dr. Marczewski				5	bardzo dobrze	22 III	

*) niepotrzebne skreślić
Decyzja Dziekana na odwrocie
Wwa. ZW – 43. CWD W-wa Bielańska 18 Zam. Nr 11445/k 1365, RSW „Prasa", Kielce 18.8.56. pisn. VII. 61X66-60. 213.500. A5.

Pieczęć

podpis Dziekana

Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii
Uniwersytetu Wrocławskiego
im. Bolesława Bieruta

Fot. 5. Karta egzaminacyjna z roku akad. 1954/55 (zdj. Archiwum UWr)

MT: Był Pan uczniem Edwarda Marczewskiego i Bronisława Knastera (Fot. 5). Jak Pan ich wspomina?

RD: Od trzeciego roku studiów zacząłem uczestniczyć w „seminarium wyższym z topologii" prof. Bronisława Knastera. Seminarium było szeroko znane, zarówno z powodu osiągnięć naukowych jak i osobowości profesora. Odbywało się ono w jego willi przy ul. Orłowskiego 15. W dużym salonie stała szkolna tablica, z jednej jej strony był rząd krzeseł dla adeptów, a z drugiej był fotel profesora. Zaczynało się od opowieści profesora o najnowszych wydarzeniach naukowych, po których następował referat jednego z uczestników. Po referacie była lubiana przez nas przerwa, bo Pani Profesorowa przynosiła na tacy smaczne kanapki, a było to w czasie kartek na żywność i dużych trudności żywieniowych. Po przerwie kolejna godzina była poświęcona na ciąg dalszy referatu i dyskusję. Kiedy przyszedłem pierwszy raz, prof. Knaster najpierw opowiadał mi o tym czym się aktualnie seminarium zajmuje, a potem podsunął odbitkę pracy z propozycją, żebym ją zreferował za tydzień. Zgodziłem się chętnie, ale spojrzawszy na odbitkę zamarłem, bo była po francusku. Wybąkałem, że nie znam tego języka, na co profesor popatrzył na mnie z dezaprobatą (po studiach na Sorbonie był rozmiłowanym w kulturze francuskiej frankofilem) i powiedział „no, dobrze, to za dwa tygodnie". Rezultat był taki, że moje dwie

pierwsze prace napisałem po francusku, oczywiście z pomocą prof. Knastera, ale potem, jak inni, przeszedłem na angielski.

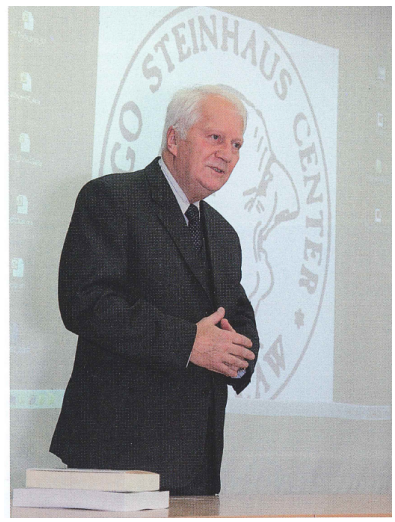

Fot. 6. Roman Duda podczas wykładu z okazji 20-lecia Centrum im. Hugona Steinhausa (zdj. Krzysztof Mazur/Politechnika Wrocławska)

MT: Czy miał Pan zajęcia z Hugo Steinhausem ([3])?

RD: Nie. Z nim zajęć nie miałem, natomiast często z nim się spotykałem w bibliotece i na posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Bo bezpośrednio po wojnie Polskie Towarzystwo Matematyczne ogniskowało pracę naukową. Seminaria były jeszcze ciągle w zarodku, więc nowe wyniki przynosiło się na spotkania Towarzystwa i je przedstawiało. Tam przychodzili wszyscy aktywni matematycy i te dyskusje były niesłychanie pouczające. Wprowadzały w różne tematyki. Czasem się można było zaangażować głębiej. I tam poznałem lepiej Steinhausa[16].

MT: Czy ma Pan jakieś zdjęcia z tego okresu?

RD: Ze zdjęć akademickich znalazłem tylko jubileusz profesora Knastera, gdzie wykładam, mówię co Knaster zrobił. Miał 80 lat, ale to zdjęcie do niczego się nie daje, bo ja stoję tyłem i nie wiadomo, kto to jest (Fot. 7).

MT: Ale Knaster jest rozpoznawalny. A na tablicy jest chyba coś z teorii continuów.

[16]Podczas obchodów 20-lecia Centrum im. Hugona Steinhausa w 2010 roku, prof. Roman Duda wygłosił wykład „Hugo Steinhaus – twórca wrocławskiej szkoły zastosowań matematyki" (Fot. 6).

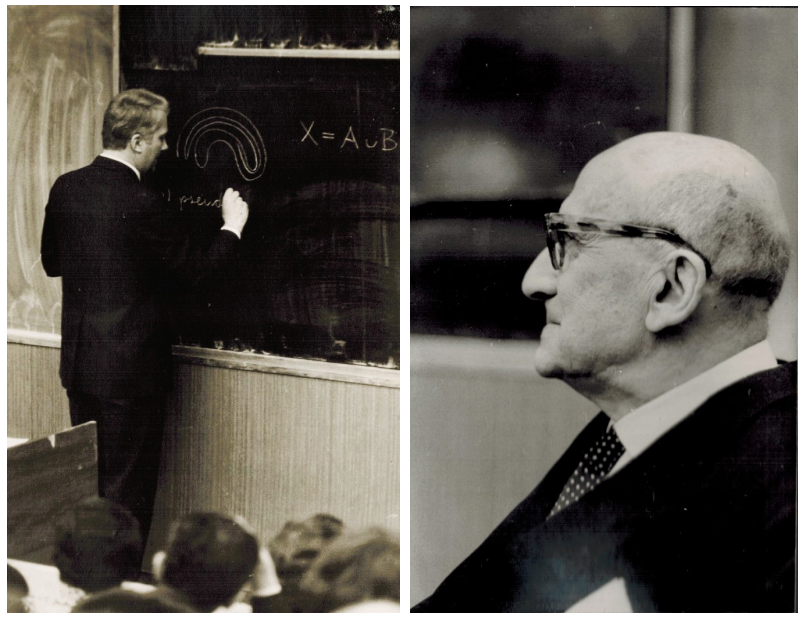

Fot. 7. Jubileusz profesora Knastera (zdj. z zasobów Romana Dudy)

RD: Tak, continua nierozkładalne. On się wsławił tym, że zbudował continuum dziedzicznie nierozkładalne, czyli takie, że każde jego podcontinuum też jest nierozkładalne. Jest taka ładna anegdota o tym. Knastera męczył ten problem i jak zrobił swoją konstrukcję, to zapytał Mazurkiewicza, który był wtedy profesorem, a Knaster był niedawno po studiach: „Profesorze, czy może istnieć continuum, które jest dziedzicznie nierozkładalne?" Mazurkiewicz stanął i powiedział: „Nie. Coś takiego nie może istnieć." „To ja Pana Profesora zapraszam na kawę." I poszli na Krakowskie Przedmieście do kawiarni i Knaster mu wyłożył tę konstrukcję. Po dwóch godzinach Mazurkiewicz wstał, wyciągnął rękę i powiedział: „Stefek jestem." Był potem promotorem tej jego rozprawy i to chyba najsławniejsza jego praca. Jest znana powszechnie jako pseudołuk. Bo tak jak łuk ma własność, że każde jego podcontinuum jest homeomorficzne z całością, tak tu też każde jego podcontinuum jest homeomorficzne z całością. Znajduje się je m.in. w jakościowej teorii równań różniczkowych, w systemach dynamicznych, jako atraktor. Nie można go narysować, nie może zawierać łuku, bo łuk jest rozkładalny. Knaster to zrobił w roku 1922 czy 1923. Potem, ćwierć wieku później, pseudołuk powtórnie odkryli R. H. Bing i E. E. Moise, dwaj wybitni matematycy amerykańscy ([5] i [15]). Ktoś im pokazał, że panowie spóźnili się ponad 20 lat.

Nie wierzyli własnym oczom i uznali, że muszą odwiedzić Knastera. I odwiedzili. Bing był na sympozjum w Pradze i wiozłem go z Pragi do Szczawna, gdzie Knaster przebywał w sanatorium, a Moise przyjechał do Wrocławia, żeby poznać tego pana, który zrobił rzecz niewiarygodną, kiedy nie było tych metod, którymi topologia dysponowała w latach czterdziestych.

MT: Kto był Pana Mistrzem (o ile był ktoś taki, może kilka osób)?

RD: Moimi mistrzami głównymi byli Knaster, specjalista topologii mnogościowej, i Marczewski, wychowanek Szkoły Warszawskiej, funkcje rzeczywiste, teoria miary. Poza Steinhausem, był jeszcze czwarty pionier, Ślebodziński[17], to była geometria różniczkowa. Ta jakoś mnie nie pociągnęła. Ślebodziński po kilku latach podjął się organizowania matematyki na Politechnice[18] i już na Uniwersytecie nie miał zajęć. No ale przychodzili młodsi, tak jak Staś Hartman[19], jak Wolibner[20], który szybko niestety zmarł. Jaś Mycielski, z którym byłem bardzo zaprzyjaźniony. A niedawno też zmarł. Ale Jasiowi było w Polsce niedobrze, poczynając od dostania się na studia. Postanowił wyjechać z żoną z Polski. Jedyny sposób wtedy takiego wyjazdu za granicę to był niepowrót, czyli wyjazd na konferencję z paszportem i odmowa powrotu. I mówił mi, że chciałby się ładnie pożegnać z Polską. Poradziłem mu spływ Czarną Hańczą i popłynęli z żoną. Wykupili dziesięciodniowe wczasy, gdzie wszystko było gotowe, kajak, noclegi i wikt. Byli zachwyceni. Takie było ich pożegnanie, rozstanie z Polską. Ale kontakt mieliśmy prawie do końca jego życia.

MT: Jak wyglądały początki Pana pracy?

[17]Władysław Zygmunt Ślebodziński (1884–1972) – matematyk, profesor i wieloletni pracownik Politechniki Wrocławskiej. Był jednym z twórców wrocławskiej szkoły matematycznej (https://mathshistory.st-andrews.ac.uk/Biographies/Slebodzinski/, data dostępu: 24.04.2025).

[18]Przez pewien okres Politechnika była administracyjnie połączona z Uniwersytetem Wrocławskim. W 1951 roku obie uczelnie formalnie rozdzieliły się, ale Wydział Matematyki i Fizyki jeszcze przez kilka lat był wspólny (https://pwr.edu.pl/uczelnia/informacje-ogolne/historia-i-rozwoj/historia, data dostępu: 24.04.2025).

[19]Stanisław Hartman (1914–1992) – matematyk, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, wniósł znaczny wkład w rozwój analizy harmonicznej; był współtwórcą wrocławskiej szkoły matematycznej (http://www.matematyka.wroc.pl/doniesienia/100lecie-urodzin-stanislawa-hartmana, data dostępu: 24.04.2025).

[20]Witold Wolibner (1902–1961) – polski matematyk, kierownik Katedry Mechaniki Teoretycznej Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Polskiego Towarzystwa Matematycznego ([6]).

RD: Wtedy każdy absolwent dostawał nakaz pracy. Ja otrzymałem do Seminarium Matematycznego UWr i zostałem przydzielony do Katedry Geometrii prof. Knastera z zadaniem prowadzenia ćwiczeń do jego wykładów i wykonywania innych zajęć. Egzamin kursowy u prof. Knastera wyglądał tak: student wyciągał karteczkę z trzema pytaniami, przygotowywał się w sali do odpowiedzi, a kiedy był gotowy, to podchodził i odpowiadał. Zdarzyło się raz, że podeszła studentka i mówiła tak mętnie, że profesor jej przerwał i powiedział: „Proszę Pani, inteligentny człowiek powinien się tak wyrażać, żeby go drugi zrozumiał. Rozumie Pani?" „Niee" – wybąkała studentka.

Po roku asystentury otrzymałem aspiranturę w Instytucie Matematycznym PAN. Oczywiście uczestniczyłem nadal w seminarium prof. Knastera, ale także w innych. Szczególnie ważne było seminarium wtorkowe prof. Marczewskiego zwane „przeglądem publikacji". Brali w nim udział wszyscy. Składało się z dwóch części. Na pierwszej występowali goście z zagranicy (wtedy nader rzadcy), koledzy, którzy byli na jakiejś konferencji za granicą i przywozili stamtąd wieści naukowe, a także referowano na nim ważniejsze publikacje i omawiano nowe zjawiska w matematyce, np. traktaty Bourbakiego i wprowadzany przez nie nowy styl pisania o matematyce. Była to znakomita szkoła szerokiego myślenia o matematyce i poznawania jej trendów. Po usunięciu Marczewskiego z Uniwersytetu w 1968 roku seminarium to zamarło, ale pamięć o nim zachowała się długo i były parokrotne próby jego wskrzeszenia. Niestety, nieudane, bo zabrakło charyzmy lidera.

Ważne w tym czasie były posiedzenia Wrocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego, o czym już mówiłem, bardzo żywe, bo referowano na nich nowe wyniki wrocławskich matematyków, po których następowały dyskusje, w których prym wiedli nasi mistrzowie. Dzięki tym posiedzeniom uczestniczyliśmy w tworzeniu nowej matematyki i wiedzieliśmy co kto robi.

Aspiranturę łączyłem z pracą na Uniwersytecie przygotowując równocześnie rozprawę doktorską, którą napisałem z topologii o tzw. zbiorach dwuspójnych. Promotorem był prof. Knaster, a recenzentami prof. Borsuk i prof. Kuratowski. Po doktoracie w 1961 roku zostałem adiunktem, a zmuszony do wyboru (wymóg jednoetatowości) wybrałem za radą prof. Knastera – Instytut Matematyczny PAN, który zapewniał dobre warunki pracy, ale straciłem kontakt ze studentami, co z czasem zacząłem boleśnie odczuwać.

MT: Ale wtedy udało się Panu uzyskać stypendium i wyjechać na wykłady za granicę.

RD: W 1963 roku otrzymałem stypendium British Council i wyjechałem na rok do Uniwersytetu w Cambridge. Był to rok dla mnie niesłychanie ważny z dwóch powodów. Po pierwsze pobyt ten uświadomił mi, że uprawiana we Wrocławiu topologia, wywodząca się z przedwojennej szkoły warszawskiej, wykonała w pewnym sensie swoje zadanie i zaczyna się gubić w drobiazgach. Matematyka poszła dalej i pobyt w Cambridge pozwolił mi zaznajomić się z żywo wtedy rozwijaną topologią rozmaitości. Drugim ważnym skutkiem mego pobytu było poznanie wolnego świata i rosnący krytycyzm wobec sytuacji panującej w kraju.

MT: Wybrał Pan matematykę, by uciec przed ideologią, ale okazało się, że polityka upomniała się o Pana. Czy był Pan członkiem partii?

RD: W 1956 roku nastąpił tak zwany Październik. Upadł stalinizm. Gomułkę wyciągnięto z więzienia i przywrócono do władzy. Był powszechny entuzjazm, że będzie coś innego, coś nowego. Ja się na fali tego entuzjazmu zapisałem wtedy do partii PZPR. Chciałem brać w tym udział. Nasza organizacja partyjna była specyficzna. Była to organizacja na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii, porządni ludzie. Z matematyki na przykład tam był Urbanik[21]. Ta moja organizacja uchwaliła kiedyś petycję do władz, żeby zlikwidować zagłuszarki. I oferowała pomoc fachowych fizyków, żeby przy demontażu uratować te części, które mogą być użyteczne. Oczywiście nic z tego nie wyszło. Władze udały, że tego nie widzą, a organizacja nie nalegała. Ale no to trochę mówi o atmosferze tamtych czasów.

Wierzyliśmy, że będą dobre zmiany. Po paru latach przyszło rozczarowanie. Gomułka okazał się inny, niż nam się wydawało.

MT: I oddał Pan legitymację partyjną.

RD: Tak. Po powrocie z Cambridge w 1964 roku. To silnie wpłynęło na moje dalsze losy. Nie usunięto mnie z pracy, ale ograniczano możliwości mego działania i hamowano moje awanse. Szczególnie bolesny był dla mnie brak możliwości wyjazdów. Były to czasy, kiedy paszporty znajdowały się w Biurze Paszportowym Milicji Obywatelskiej, a wyjazdy były rzadkie i traktowane jak wyróżnie-

[21]Kazimierz Urbanik (1930–2005) – matematyk, doktorant Edwarda Marczewskiego, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego (1975–1981), doctor honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Wrocławskiej, członek rzeczywisty PAN ([13]).

nie. Mnie wypuszczano tylko do krajów tzw. demokracji ludowej i to z rzadka i na krótko.

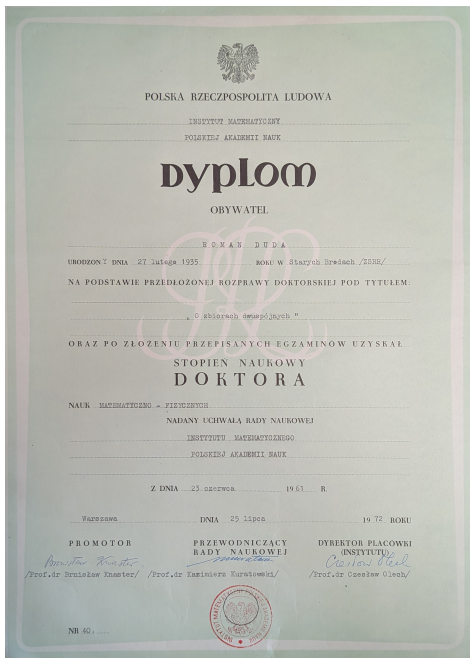

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

INSTYTUT MATEMATYCZNY
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

DYPLOM

OBYWATEL

ROMAN DUDA

URODZON Y DNIA 27 lutego 1935 ROKU W Starych Bredach /ZSRR/

NA PODSTAWIE PRZEDŁOŻONEJ ROZPRAWY DOKTORSKIEJ POD TYTUŁEM:

„O zbiorach dwuspójnych"

ORAZ PO ZŁOŻENIU PRZEPISANYCH EGZAMINÓW UZYSKAŁ

STOPIEŃ NAUKOWY

DOKTORA

NAUK MATEMATYCZNO - FIZYCZNYCH

NADANY UCHWAŁĄ RADY NAUKOWEJ
INSTYTUTU MATEMATYCZNEGO
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Z DNIA 23 czerwca 1961 R.

Warszawa DNIA 25 lipca 1972 ROKU

PROMOTOR
/Prof.dr Bronisław Knaster/

PRZEWODNICZĄCY RADY NAUKOWEJ
/Prof.dr Kazimierz Kuratowski/

DYREKTOR PLACÓWKI (INSTYTUTU)
/Prof.dr Czesław Olech/

NR 40

(a) Dyplom doktorski

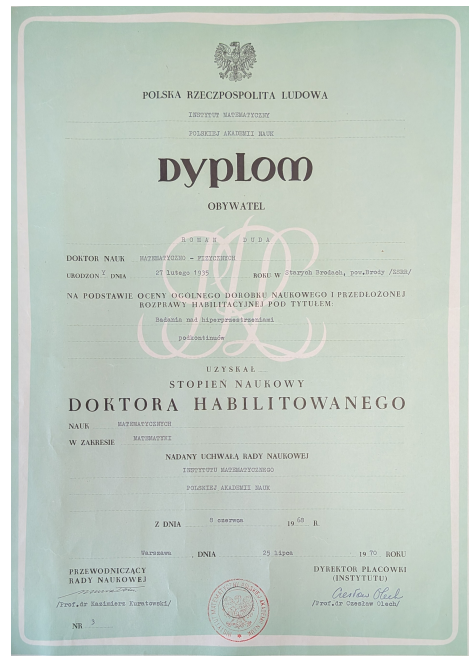

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

INSTYTUT MATEMATYCZNY
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

DYPLOM

OBYWATEL

ROMAN DUDA

DOKTOR NAUK MATEMATYCZNO - FIZYCZNYCH

URODZON Y DNIA 27 lutego 1935 ROKU W Starych Bredach, pow.Brody /ZSRR/

NA PODSTAWIE OCENY OGÓLNEGO DOROBKU NAUKOWEGO I PRZEDŁOŻONEJ ROZPRAWY HABILITACYJNEJ POD TYTUŁEM:

Badania nad hiperprzestrzeniami

UZYSKAŁ

STOPIEŃ NAUKOWY

DOKTORA HABILITOWANEGO

NAUK MATEMATYCZNYCH

W ZAKRESIE MATEMATYKI

NADANY UCHWAŁĄ RADY NAUKOWEJ
INSTYTUTU MATEMATYCZNEGO
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Z DNIA 8 czerwca 1968 R.

Warszawa DNIA 25 lipca 1970 ROKU

PRZEWODNICZĄCY RADY NAUKOWEJ
/Prof.dr Kazimierz Kuratowski/

DYREKTOR PLACÓWKI (INSTYTUTU)
/Prof.dr Czesław Olech/

NR 3

(b) Dyplom doktora habilitowanego

Fot. 8. Dyplomy Romana Dudy uzyskania stopnii naukowych: doktora w 1961 roku i doktora habilitowanego w 1968 roku (zdj. Archiwum UWr)

Byłem już doktorem (Fot. 8a), zrobiłem habilitację (Fot. 8b) w Instytucie Matematycznym PAN, ale już na przykład na Uniwersytet nie mogłem wrócić. Zostałem w tym Instytucie. To był dobry Instytut. W 1968 roku dołączono do niego Stasia Hartmana, Edwarda Marczewskiego, bo obaj mieli „niewłaściwe" pochodzenie. Nie chcieli się dać wypchnąć za granicę, więc usunięto ich z Uniwersytetu do takiego Instytutu. To było przez wiele lat miejsce zsyłki dla kłopotliwych, nieprawomyślnych matematyków, których na Uniwersytecie nie można zatrudnić, bo mieliby „deprawujący" kontakt z młodzieżą.

To było szczególnie bolesne dla Edwarda Marczewskiego. Edward Marczewski był ogromnie zasłużony dla matematyki wrocławskiej. Trafił do Wrocławia jeszcze jesienią 1944 roku, kiedy Wrocław nazywał się Breslau. Po upadku starówki w Warszawie został tutaj przywieziony z żoną, jako więzień polityczny. Opowiadał bardzo ciekawe rzeczy o tym niemieckim jeszcze Wrocławiu. W czasie

oblężenia miasta budował lotnisko na dzisiejszym Placu Grunwaldzkim. A po wojnie został i był właściwym organizatorem matematyki wrocławskiej. Namawiał ludzi do przyjazdu, załatwiał mieszkanie, pomagał we wszystkim. Zorganizował pierwsze seminarium naukowe z teorii miary. Drugie było seminarium Knastera z topologii. Ściągał dalszych ludzi. Ściągnął Hartmana i był jego promotorem. Człowiek ogromnych zasług. Wybrany w 1953 roku na rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Pierwszy wybrany rektor (do tej pory rektorzy byli mianowani, on był wybrany). Bardzo się zasłużył jako rektor. No i przyszedł rok 1968. Dopatrzono się, że on się pierwotnie nazywał Szpilrajn. Chcieli, żeby wyjechał. Ale Marczewski był rozkochany w polszczyźnie, która była jego światem. Jego żona z domu Bursche[22], była córką profesora Uniwersytetu Warszawskiego, profesora teologii ewangelickiej. Ulubionymi poetami Marczewskiego byli Słowacki i Norwid. Wyrzucono go z Uniwersytetu do Instytutu Matematycznego. Były to czasy, kiedy spotykałem się z nim regularnie co tydzień, bo po moim powrocie z Cambridge zaprosił mnie do współpracy w redagowaniu *Colloquium Mathematicum*. Posiedzenia redakcyji odbywały się co tydzień regularnie u niego w domu. Pamiętam, że każde spotkanie zaczynało się od tego, co słychać na Uniwersytecie. On żył Uniwersytetem, chociaż miał tam wstęp zamknięty. Marczewski nie doczekał rehabilitacji. Zmarł w 1976 roku.

MT: To było jedno z pierwszych nazwisk, które bliżej poznałam, jak przed laty zajęłam się teorią funkcji rzeczywistych w katedrze profesora Władysława Wilczyńskiego[23].

RD: Tak, tak. Marczewski planował napisać książkę z teorii miary, ale ubiegł go Halmos. Zajął się wtedy algebrą i wymyślił algebry niezależne. Żył tym bardzo długo i stworzył we Wrocławiu aktywny ośrodek algebraiczny. Staś Hartman doczekał rehabilitacji. Gdy wybuchła Solidarność w 1980 roku, rektorem był Urbanik. On nam zaproponował powrót na Uniwersytet. Oczywiście skorzystaliśmy z tego i wróciliśmy na Uniwersytet. Staś na krótko, bo zbliżał się do emerytury, ja trochę dłużej. Nasza radość nie trwała długo, bo ten festiwal Solidarności się skończył wprowa-

[22]Bursche – rodzina ewangelików polskich (https://pl.wikipedia.org/wiki/Bursche, data dostępu: 24.04.2025).

[23]Katera Funkcji Rzeczywistych (Uniwersytet Łódzki), obecni kierownicy Katedry: prof. dr hab. Władysław Wilczyński ([11]) i dr hab. Małgorzata Filipczak, prof. UŁ.

dzeniem stanu wojennego i naszym uwięzieniem. Obaj trafiliśmy do tego samego obozu internowanych w Nysie. Pamiętam Stasia z tego okresu. Jemu było tam bardzo trudno, dobiegał siedemdziesiątki i miał taki specyficzny tryb życia. Wstawał późno, jadł śniadanie w południe. Dobrze funkcjonował dopiero po południu, wieczorem i w nocy. Kładł się spać nad ranem. Wszyscy to szanowali, układało się tak zajęcia, żeby przypadały na okres jego dobrej aktywności. W więzieniu jest inaczej. Jest reżim. O 6 rano jest pobudka. Wtedy, kiedy Staś znajdował się w stanie głębokiego snu. A o 22, kiedy on był pełen aktywności, gasło światło. Oczy miał stale czerwone jak królik. Nie mógł się do tego przyzwyczaić, ale się nigdy nie skarżył. Proponowano mu przeniesienie nad morze, że tam był taki ośrodek dla internowanych lepszy, będzie miał wygodę. Odmówił, „pozostaję z nimi". Bardzo go lubiłem i ceniłem. Kilka lat później już był chory, miał raka prostaty, ale dostał ciekawą ofertę z Paryża. Kahane[24] go zaprosił na tylko miesięczny pobyt, oferując mu mieszkanie i stypendium. I Staś miał do wyboru. Operację albo Paryż.

MT: Bardzo trudny wybor.

RD: Wybrał Paryż. Na operację, jak wrócił, już było za późno. Był agnostykiem, ale pamiętam, że jak odwiedził nas w mieście biskup Dyczkowski[25], bo biskupi mieli wolny wstęp do ośrodków internowania. To właśnie Staś, jako najstarszy senior, wystąpił w imieniu internowanych z podziękowaniem Kościołowi za opiekę. Bo opieka była realna. Np. więzienie nie miało ziemniaków i karmiono nas kaszą. Codziennie kaszą. Kasza się może przejeść. Kościół się zwrócił z apelem do rolników. Rolnicy przywieźli parę furmanek ziemniaków. I były.

Z internowania pamiętam też poetę, Lothara Herbsta[26]. Też bar-

[24] Jean-Pierre Kahane (1926–2017) – francuski matematyk zajmujący się analizą harmoniczną, 1954 doktorat pod kierunkiem Szolema Mandelbrojta, 1972–1973 prezes Francuskiego Towarzystwa Matematycznego; wybrany do Polskiej Akademii Nauk i Węgierskiej Akademii Nauk (https://mathshistory.st-andrews.ac.uk/Biographies/Kahane/, data dostępu: 24.04.2025).

[25] Adam Feliks Dyczkowski (1932–2021) – polski duchowny rzymskokatolicki (w latach 1965–1992 we Wrocławiu), doktor filozofii przyrody; wielokrotnie nagradzany (m.in. 2011 – doktorat honoris causa Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2015 – tytuł Zasłużony dla NSZZ „Solidarność", 2019 tytuł Człowieka 30-lecia Wolnej Polski (https://encyklopedia.wimbp.gorzow.pl/d/dyczkowski_adam/dyczkowski_adam.html, data dostępu: 24.04.2025).

[26] Lothar Helmut Herbst (1940–2000) – polski poeta (pochodzenia niemieckiego, ojciec żołnierz Wehrmachtu), absolwent filologii polskiej UWr, działacz opozycji de-

dzo byliśmy zaprzyjaźnieni. To był Niemiec z pochodzenia, który został we Wrocławiu. Jego ojciec zginął na wojnie, a jemu z matką jakoś pozwolono zostać we Wrocławiu. Studiował polonistykę i stał się takim Polakiem, że trudno szukać lepszych patriotów. Pisał poezję. Czuł się źle w więzieniu. Reagował w ten sposób, że owijał się kocem, pod koc stawiał świeczkę, żeby coś widzieć i tam pisał swoje wiersze. Więzienne.

MT: Izolował się?

RD: Tak. Bo myśmy chodzili, gadali. Co było robić? Można było grać w karty. Grało się. Ale jak długo można? Więc on się izolował i pisał wiersze. To nie były dobre wiersze, ale to był wyraz jego emocji. Codzienna potrzeba. Z nim miałem potem inną przygodę, bo kiedy już nas wypuszczono, kiedy stan wojenny został zawieszony, zacząłem zbierać razem z profesorem Romualdem Nowickim[27] z Politechniki Wrocławskiej zdjęcia z roku 1981 i 1982. Wprowadzenie stanu wojennego, strajki, a potem manifestacje na ulicach we Wrocławiu, które były tłumne, liczne. No i ta straszna manifestacja w Lubinie, która została rozstrzelana. Zebraliśmy z profesorem Nowickim, no, dwieście kilkadziesiąt zdjęć. Opisaliśmy je. Jeden komplet był w Ossolineum i ten ocalał. Jeden komplet został w formie albumu przekazany papieżowi, więc pewnie też jest gdzieś tam w czeluściach watykańskich archiwów. Pozostałe zostały rozkradzione. Ja nie mam nic. Ale w 1988 roku, kiedy dostałem paszport na wyjazd do Paryża, miałem jeszcze jeden komplet, który postanowiłem wywieźć i Lothar, przebywający wówczas na Zachodzie, miał zrobić z nich wystawę. Leciałem z Warszawy. Przeszedłem wszystkie odprawy graniczne, celne. Siedzę w samolocie i słyszę komunikat: obywatel Roman Duda zgłosi się do wyjścia. Okazało się, że dostali jakiś cynk, wyciągnęli moje bagaże, przeszukali jeszcze raz, tym razem bardzo starannie, i znaleźli te zdjęcia. Więc oczywiście nie poleciałem do Paryża. Pytali mnie, kto mi dał te zdjęcia i po co. Powiedziałem: „krasnoludki”[28].

mokratycznej w okresie PRL; od 1990 roku redaktor naczelny, w 1993 roku prezes zarządu Polskiego Radia Wrocław (https://dziennikarzerp.eu/ARCHIWUM/2005-2009/herbst.html, data dostępu: 24.04.2025).

[27] Romuald Nowicki (1931–2010) – fizyk, profesor zwyczajny Politechniki Wrocławskiej, wybitny specjalista z dziedziny teorii pola magnetycznego i technik laserowych. Skonstruował jeden z pierwszych laserów w Polsce. Współtworzył wrocławską szkołę laserową (https://nekrologi.wyborcza.pl/0,11,,22298,Romuald-Nowicki-inne.html, data dostępu: 24.04.2025).

[28] Chodziło o krasnoludki tzw. Pomarańczowej Alternatywy,

MT: A czy był taki moment, kiedy pan żałował, że pan oddał legitymację partyjną? Że pomyślał sobie pan, a trzeba było zęby zacisnąć i jej nie oddawać?

RD: Aż tak to może nie, ale poczułem z żalem, że koledzy jeżdżą, przywożą nowe pomysły, nowe idee. Mają kontakt z ludźmi, a ja nie miałem. Miałem zaproszenia ze Stanów, z Kanady na dłuższe pobyty. Miałem ofertę z UNESCO, żeby zostać profesorem na jednym z uniwersytetów UNESCO, które ma kilka takich uniwersytetów w świecie. Wszystko zostało zablokowane. Ale nigdy nie żałowałem, że oddałem legitymację, bo źle bym się czuł w takim stanie jakiejś schizofrenii: bycia w partii, której ideologia stawała mi się coraz bardziej obca, a nawet wroga. To prawda, że ta partia miała bardzo różnych członków. Na przykład, do końca był w niej Kazimierz Urbanik, który napisał potem coś w rodzaju rachunku sumienia w „Odrze", co zatytułował „Miałem rozterki, ale nie mam wyrzutów"[29]. Każdy przeżywał to jakoś inaczej.

Ale pewne możliwości dla mnie się zamknęły i mój kolejny wyjazd na Zachód, mimo licznych zaproszeń, mógł nastąpić dopiero ćwierć wieku po pobycie w Cambridge. Był taki czas, kiedy można się było ubiegać i dostać w dowodzie osobistym pieczątkę na przekraczanie granicy państw demokracji ludowej. Nie od razu, ale dostałem taką pieczątkę. I niedługo się nią cieszyłem, bo jak nas internowano, zabrano dowody i ten wpis został przekreślony inną pieczęcią o kształcie dużej litery X. Odczuwałem to boleśnie, ale nie żałuję. Natomiast to, że mogłem przyłożyć rękę do tych zmian, które nastąpiły, jest dla mnie źródłem dużej satysfakcji.

MT: Czym Pan zajmował się w czasie, gdy nie mógł Pan wyjeżdżać?

RD: Prowadziłem badania matematyczne z malejącym zaangażowaniem, ale habilitowałem się jeszcze w 1968 roku z teorii hiperprzestrzeni, a w 1976 roku przyznano mi tytuł profesora. Wniosek o ten tytuł wyszedł w 1972 roku, ale nominacja mogła nastąpić dopiero w chwili jakichś zmian na szczytach władzy (Zdj. 9a i Zdj. 9b). Wykształciłem czterech doktorów, ale szkoły nie stworzyłem, a ostatnim moim dziełem matematycznym była dwutomowa monografia „Wprowadzenie do topologii" ([9]), która ukazała się w 1986 roku i była poświęcona głównie rozmaitościom topologicznym. Miała dobre recenzje i chciano ją przełożyć na zachodzie. Ale strona

https://pl.wikipedia.org/wiki/WrocÅĆawskie_krasnale, data dostępu: 24.04.2025.

[29] W rzeczywistości artykuł opublikowany był w czasopiśmie „Więź" ([2]).

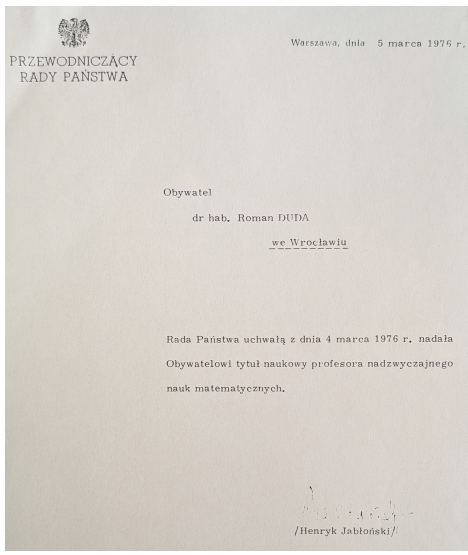

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

Warszawa, dnia 5 marca 1976 r.

Obywatel
dr hab. Roman DUDA
we Wrocławiu

Rada Państwa uchwałą z dnia 4 marca 1976 r. nadała Obywatelowi tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk matematycznych.

/Henryk Jabłoński/

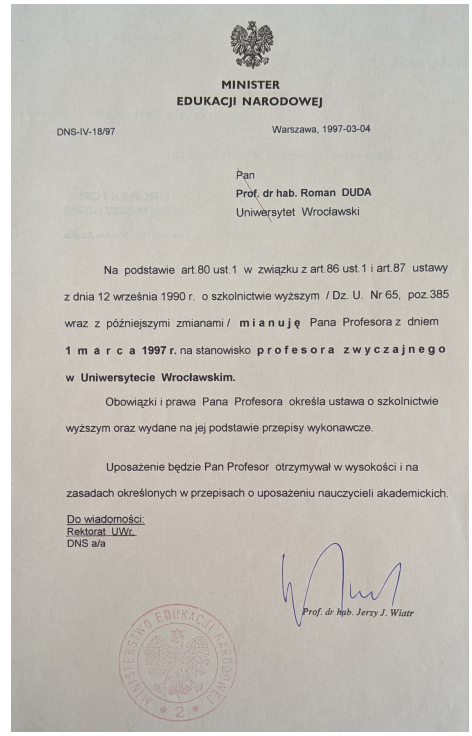

MINISTER
EDUKACJI NARODOWEJ

DNS-IV-18/97 Warszawa, 1997-03-04

Pan
Prof. dr hab. Roman DUDA
Uniwersytet Wrocławski

Na podstawie art.80 ust.1 w związku z art.86 ust.1 i art.87 ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym / Dz. U. Nr 65, poz.385 wraz z późniejszymi zmianami / **m i a n u j ę** Pana Profesora z dniem **1 m a r c a 1997 r.** na stanowisko **p r o f e s o r a z w y c z a j n e g o w Uniwersytecie Wrocławskim.**

Obowiązki i prawa Pana Profesora określa ustawa o szkolnictwie wyższym oraz wydane na jej podstawie przepisy wykonawcze.

Uposażenie będzie Pan Profesor otrzymywał w wysokości i na zasadach określonych w przepisach o uposażeniu nauczycieli akademickich.

Do wiadomości:
Rektorat UWr.
DNS a/a

Prof. dr hab. Jerzy J. Wiatr

MINISTERSTWO EDUKACJI NARODOWEJ

(a) Nadanie tytułu profesora nadzwyczajnego (1976 rok)

(b) Mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego (1997 rok)

Fot. 9. Dyplomy profesorskie Romana Dudy (zdj. Archiwum UWr)

polska (Ars Polona) postawiła warunki nie do przyjęcia, o czym dowiedziałem się po latach. To był właściwie mój rozbrat z czystą matematyką, bo wtedy w 1986 roku już byłem głęboko zanurzony w działalności dysydenckiej. Współpracowałem trochę z podziemiem, ale organizowałem też jawne rzeczy.

MT: Czytałam, że dziekanem był Pan zaledwie 15 miesięcy[30].

RD: To prawda. Moje dziekaństwo trwało krótko, bo wtedy władze zmieniły ustawę i dały ministrowi prawo potwierdzania wyborów. Uczelnie są autonomiczne, ale minister zyskał prawo potwierdzenia wyborów. Znalazłem się wśród tych, których minister nie potwierdził. Więc musiałem urząd dziekana opuścić i wtedy wróciłem do innej działalności. Bardzo wtedy intensywnej, bo byłem młody. Widziałem, że kruszył się ten świat, w którym żyjemy i trzeba coś nowego zrobić.

[30]Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii UWr w latach 1984–85.

Po powrocie na Uniwersytet wykonywałem tam swoje obowiązki, ale jednocześnie silnie angażowałem się w działania opozycyjne. Miałem kontakty z podziemną Solidarnością i pisywałem artykuły do podziemnej prasy, byłem jednym z twórców Społecznego Komitetu Nauki we Wrocławiu, który rejestrował represje w środowisku akademickim i ogłaszał je w swoich biuletynach przemycanych także za granicę. „Na powierzchni" działałem w Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym (byłem jego pierwszym przewodniczącym). A wkrótce potem założyłem Studium Nauki Społecznej Kościoła, które miało formę trzyletnich studiów przygotowujących do działalności publicznej. Bardzo sobie cenię to, że byłem członkiem, założycielem Towarzystwa Kursów Naukowych, które odegrało dużą rolę, budząc w pewnym sensie środowisko akademickie do badań, które przez władze były albo wprost zakazywane, albo niemile widziane.

MT: Później były wybory w 1989 roku i przemiany, w których Pan uczestniczył.

RD: W pamiętnych wyborach 4 czerwca 1989 roku zostałem wybrany na senatora RP i zostałem przewodniczącym senackiej Komisji Nauki, Edukacji, Kultury i Środków Masowego Przekazu. Była to w tym czasie chyba największa komisja senacka. Założyłem wtedy Fundację Edukacji Narodowej, a niebawem zostałem wiceministrem Edukacji Narodowej w rządach Bieleckiego, Olszewskiego i Suchockiej, odpowiedzialnym za szkolnictwo wyższe i współpracę z zagranicą (dział wydzielony potem w postaci osobnego resortu). Jak upadł rząd Suchockiej i władzę przejęła Lewica, no to ja już nie miałem co tam robić. Wróciłem do Wrocławia i zostałem rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, pełniąc ten urząd w latach 1995–1999 (zob. Fot. 10).

Rzeczy mało znane, ale jak Balcerowicz przeprowadzał swoją reformę i ja byłem przewodniczącym senackiej Komisji Nauki, Edukacji, Kultury i Środków Masowego Przekazu, to prawie połowa senatu należała do tej komisji. Balcerowicz przychodził, żeby zyskać poparcie Senatu dla swoich reform. W te reformy była wpisana odpłatność studiów wyższych. Ja się zbuntowałem. Powiedziałem, że tego nie poprę i tego moja komisja nie poprze. To był problem, bo jeśli moja komisja by tego nie poparła, to bardzo prawdopodobne było, że i senat by nie poparł. Ścieraliśmy się z Balcerowiczem i on ustąpił. Co mu poczytuję za dobro. Potem się nawet zaprzyjaźniliśmy. Bo tak to bywa, prawda? Od sporu do przyjaźni to

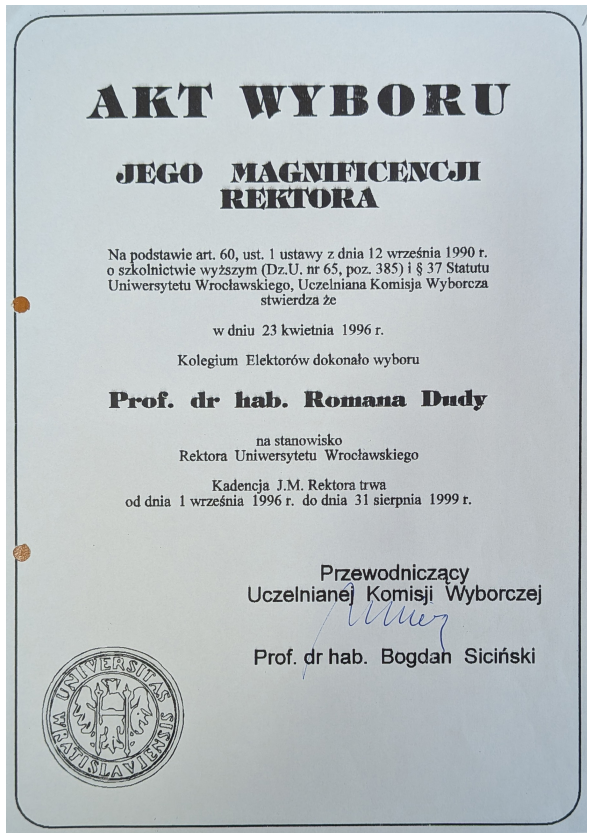

AKT WYBORU

JEGO MAGNIFICENCJI REKTORA

Na podstawie art. 60, ust. 1 ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. nr 65, poz. 385) i § 37 Statutu Uniwersytetu Wrocławskiego, Uczelniana Komisja Wyborcza stwierdza że

w dniu 23 kwietnia 1996 r.

Kolegium Elektorów dokonało wyboru

Prof. dr hab. Romana Dudy

na stanowisko
Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego

Kadencja J.M. Rektora trwa
od dnia 1 września 1996 r. do dnia 31 sierpnia 1999 r.

Przewodniczący
Uczelnianej Komisji Wyborczej

Prof. dr hab. Bogdan Siciński

UNIVERSITAS WRATISLAVIENSIS

Fot. 10. Akt wyboru na stanowisko Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego (zdj. Archiwum UWr)

czasem jest jeden krok. I uważam, że to dobrze się stało, że studia są bezpłatne, te zasadnicze.

Dekadę wypełniły mi tego rodzaju działania. I wtedy zdałem sobie sprawę, że do matematyki już nie wrócę. Kończyło się to jak miałem 65 lat. To nie jest dobry czas do zaczynania czegoś nowego o matematyce. Natomiast dobry czas na robienie czegoś takiego jak historia matematyki.

MT: Właśnie miałam się spytać, co przyczyniło się do tego, że Pana główną dziedziną stała się historia matematyki.

RD: Matematykę znałem trochę. Znałem kulisy, znałem ludzi, znałem czasopisma, byłem redaktorem. To wszystko się przydało. Interesowałem się dydaktyką, filozofią i słownictwem matematyki, ale z czasem to historia matematyki wyrosła na najważniejszą dziedzinę moich późnych zainteresowań. Uważam, że tutaj jest dużo ciekawych rzeczy do zrobienia i że to są rzeczy ważne dla ogólnej

kultury matematycznej.

MT: Od 1958 roku był Pan członkiem Polskiego Towarzystwa Matematycznego, a w latach 1987–1989 wiceprezesem PTM.

RD: Słabnącą aktywność matematyczną rekompensowałem działalnością w Polskim Towarzystwie Matematycznym, zmianą zainteresowań naukowych na historię matematyki polskiej, gdzie kontakty z zagranicą nie były już tak potrzebne oraz rosnącym zaangażowaniem w tzw. opozycji demokratycznej. Od początku lat 90-tych byłem wybierany na kolejne kadencje Komisji Historii Nauki PAN i powoływany w skład Rady Naukowej Instytutu Historii Nauki PAN. Zbiegło się to ze zmianą moich zainteresowań matematycznych na filozofię i historię matematyki, którą uprawiałem przez kolejne dekady.

MT: Czy był kiedykolwiek taki moment, że stwierdził Pan: mam dosyć matematyki?

RD: Nie, ja miałem trochę inne uczucie. Moi mistrzowie wprowadzili mnie w teorię mnogości i topologię mnogościową. To byli wychowankowie Warszawskiej Szkoły Matematycznej. Przede wszystkim Knaster, Marczewski. Oni nie zdawali sobie sprawy, że ten kierunek matematyki się już przeżywa. Teoria mnogości odegrała swoją rolę, dając poczucie, że matematyka ma solidny fundament. A topologia mnogościowa sformułowała swoje podstawowe pojęcia, zwartość, spójność, wymiar, skodyfikowała ich podstawowe własności i zaczęła badać szczegóły, które już nikogo nie interesowały. Więc ja miałem takie poczucie, bardzo silne, zwłaszcza po rocznym pobycie w Cambridge, że uprawiam matematykę, która przestała być na świecie interesująca, że trzeba to zmienić. I to było tego rodzaju uczucie, że miałem dość tej matematyki, którą do tej pory uprawiałem, ale otwierały się przede mną nowe horyzonty. Po powrocie z Cambridge uruchomiłem seminarium z topologii rozmaitości, która wtedy przeżywała swój rozkwit. Rozmaitości różniczkowe, rozmaitości kombinatoryczne, symplicjalne. Z tego seminarium wyszło kilku doktorantów i paru innych badaczy, którzy poszli potem swoją drogą. Zamknąłem to swoją monografią dotyczącą wprowadzenia do topologii ([9]). Tak, pamiętam ją. To był rok 1986 i to był właściwie mój rozbrat z czystą matematyką.

MT: Słyszałam i czytałam o wrocławskiej szkole matematycznej. Co się z nią stało?

RD: Rozpłynęła się po prostu. Szkoła to są mistrzowie, to jest jakaś spójna, bogata w pytania problematyka, to są uczniowie. Marczewski założył tu Nową Księgę Szkocką, która trwała dłużej niż oryginalna i zawierała więcej problemów, ale nie odegrała tej roli, co oryginalna Księga Szkocka. Zabrakło charyzmatycznych liderów takich jak Ślebodziński, Marczewski, Knaster, Steinhaus. Uczniowie poszli swoimi drogami. Ryll-Nardzewski, Hartman, Urbanik i inni. Mieli ciekawych uczniów, ciekawe problemy, ale to nie była szkoła.



Fot. 11. Roman Duda podczas wywiadu 13 marca 2025 (zdj. M. Terepeta)

MT: Panie Profesorze, na ścianach ma Pan wiele niedużych obrazków (Fot. 11). Domyślam, że są dla Pana wartościowe.

RD: Mam taką małą galerię. Te obrazy nie mają wartości artystycznej, poza jednym. Ale mają dla mnie dużą wartość emocjonalną. Bo są jakoś ze mną związane. Szczególnie te dwie wyszywanki, moja matka haftowała. Tam gdzieś jest Kluczbork, obrazy z Syberii.

MT: Kim była mama z zawodu? Bo widzimy, że pięknie wyszywała, miała zdolności manualne.

RD: Z zawodu była nauczycielką, potem pracowała w administracji służby zdrowia. A zdolności manualne brały się stąd, że dom rodzinny, w którym się urodziłem, to był stary drewniany dom. Bez wody, bez kanalizacji, bez prądu elektrycznego, bez gazu. Wodę się brało ze studni na podwórku. A wieczorami życie się skupiało przy stole. Na środku stała ładna lampa naftowa. Wokół niej było jasno, można było czytać, można było pisać. Mama haftowała. Stąd

te dwa obrazki, ale haftowała dużo też innych rzeczy. Zajmowała ręce.

MT: A tata?

RD: Nie, tata nie haftował [śmiech].

MT: Tata też był nauczycielem?

RD: Nie. Ojciec miał bujne życie, bo się urodził w roku 1901. Więc miał 13 lat, jak wybuchła pierwsza wojna światowa, akurat w wieku dorastania. Był w Polskiej Organizacji Wojskowej, a potem wojował z Ukraińcami, bo wtedy na tamtych terenach Ukraińcy chcieli założyć swoje państwo. Potem szedł z Piłsudskim na Kijów. Po tej wyprawie był strażnikiem na Zbruczu. Później zrezygnował z kariery wojskowej, został urzędnikiem pocztowym i tak już zostało do końca jego życia.

MT: Panie Profesorze, czy ktoś z rodziny poszedł w Pana ślady i został matematykiem?

RD: Mam czworo dzieci: trzy córki, z których żadna na matematykę nie poszła i syna, który poszedł na matematykę. Myślałem, że on odziedziczy moją bibliotekę, ale pod koniec studiów zniechęcił się do matematyki teoretycznej, jako nazbyt oderwanej od życia. Poprosiłem Bolka Kopocińskiego[31], żeby mu podsunął temat z życia, coś konkretnego. Bolek się zajmował matematyką stosowaną, był wychowankiem Steinhausa. I mój syn napisał pracę magisterską o gospodarce wodnej w zbiornikach retencyjnych. I tyle było jego matematyki. Potem już po studiach poszedł do firmy informatycznej i do dzisiaj pracuje jako informatyk. Ma się bardzo dobrze, ma różne pasje, ale wszystkie dalekie od matematyki.

MT: I wnuki też nie zostały matematykami?

RD: Nie, wnuki też nie. Mam sześcioro wnucząt, z których trójka ukończyła już studia, ale żadne nie wybrało matematyki.

MT: Ma Pan w rodzinie studentów. Jakie widzi Pan różnice między obecnym pokoleniem studentów, a swoim?

RD: Dla nas studia były furtką do wejścia w świat. Jedna z niewielu dostępnych wtedy. Dzisiaj tych furtek jest więcej. Nie tylko studia. I obserwuję też malejące zainteresowanie pracą naukową wśród wielu zdolnych studentów. Często wolą wybierać inną drogę. Le-

[31] Bolesław Kopociński (ur. 1939) – profesor matematyki, wieloletni pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego i uczestnik Seminarium Steinhausa. Interesuje się historią sztuki, malarstwem.

piej płatną, dającą inne możliwości rozwoju.

Świat się zmienia. Obecne przemiany przywodzą mi na myśl rewolucję papierową, która zaszła w średniowieczu. Uniwersytety uczyły pamięciowo, ale kiedy papier zaczął być tani i powszechnie dostępny, profesorowie darli sobie włosy z głowy:

> Co to jest? Jak ja ich dawniej uczyłem, no to wiedziałem, że albo zapamiętają, albo nie zapamiętają. I przepuszczałem tych, którzy pamiętali, którzy wiedzieli. A teraz piszą coś na skrawkach. Te skrawki porwie wiatr, spali świeczka. Jaka jest ich wiedza? Co oni naprawdę wiedzą, jeżeli tą swoją wiedzę zapisywali na czymś takim ulotnym jak papier?

Dzisiaj papier ustępuje miejsca elektronice i jest to zmiana równie głęboka jak tamta rewolucja.

MT: Praca naukowa jest chyba teraz bardziej wymagająca. Obecnie wszyscy rozliczani są ze zdobytych punktów.

RD: Niektórzy mówią o chorobie punktozy, ale ja byłem w polityce i mój punkt widzenia jest trochę inny. Urzędnicy w ministerstwie mają ważne zadanie, bo oni ustalają politykę finansową państwa, oni rozdzielają budżet. I oni chcą w dobrej wierze te fundusze dobrze podzielić między szkoły wyższe, między uczelnie, uniwersytety i politechniki, z pożytkiem dla nauki i kraju. Jak mają to zrobić? Potrzebne im są narzędzia. Muszą mieć jakieś narzędzia. I te punktacje są taką próbą, no niewątpliwie to jest początek drogi, ale to jest pewna próba dostarczenia im uczciwych narzędzi do uczciwego podziału funduszy. Tu się odbywa postęp, na przykład pojawił się parę lat temu tak zwany indeks Hirscha, który, jak się wydaje, jest dość dobrym miernikiem wartości. Na pewno lepszym niż tylko cytowania.

MT: Który okres swojego życia uważa Pan za najciekawszy, najważniejszy? Który, gdyby mógł, chciałby Pan przeżyć jeszcze raz?

RD: Życie miałem ciekawe i stawałem w nim przed różnymi zadaniami. Każde traktowałem jako swego rodzaju przygodę i wyzwanie, starając się mu sprostać w zgodzie z sumieniem i pożytkiem dla ogółu. Najważniejsze wyzwania to rodzina, praca naukowa i działalność publiczna (ruch dysydencki, Senat RP, MEN i Rektorat). Wydaje mi się, że w każdym się jakoś spełniłem. Życie rysuje mi się jak egzamin z różnych przedmiotów, jakoś go zdawałem, ale nie chciałbym do tego wracać.

MT: Czy jest jakiś temat, którym się Pan nie zajął, a chciałby, gdyby

mógł cofnąć czas?

RD: Od czasów licealnych pociągała mnie filozofia, a ściślej filozofia przyrody i związana z tym filozofia poznania w szczególności matematycznego. To mnie bardzo pociągało, ale w Polsce nie było środowiska, w którym można by było te zainteresowania rozwijać. Jedynym dla mnie oparciem w tej mierze było środowisko krakowskie skupione wokół księży profesorów Michała Hellera i Józefa Życińskiego, na których seminaria i doroczne konferencje metodologiczne przez lata dojeżdżałem. Lepsze perspektywy pod tym względem oferowała historia matematyki, więc po pewnych wahaniach zdecydowałem się pójść tą drogą.

MT: Czy jest coś, czego Pan żałuje – że coś Pan zrobił, albo że czegoś Pan nie zrobił?

RD: Jak zawsze, były zwycięstwa i porażki. Z perspektywy wydaje mi się, że mogłem z siebie dawać więcej, a pewne rzeczy rozgrywać lepiej. W szczególności żałuję, że nie udało mi się doprowadzić do powrotu wrocławskiej medycyny na Uniwersytet (wcześniej pomogłem w takim powrocie w Krakowie), ani do włączenia papieskiego fakultetu teologicznego w skład Uniwersytetu (takie operacje miały miejsce m.in. w Poznaniu i Katowicach).

MT: Ma Pan wiele odznaczeń: nagrody PTM: im. Stefana Banacha (1970) i im. Samuela Dicksteina (2009); Medal Komisji Edukacji Narodowej (1989), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1998). Czy któreś ma dla Pana szczególną wartość?

RD: Tak, szczególnie cenię sobie Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, przyznane mi przez prezydenta Komorowskiego, oraz członkostwa honorowe PTM i Międzynarodowej Unii Historii Nauki. Bardzo też cenię sobie obywatelstwo honorowe miasta Kłodzka przyznane mi za utworzenie tam filii Uniwersytetu Wrocławskiego (Fot. 12).

MT: Pełnił Pan wiele funkcji związanych z nauczaniem (dydaktyką). Był Pan wykładowcą, promotorem, dziekanem, rektorem, wiceministrem. Którą z nich uważa Pan za najtrudniejszą, najbardziej męczącą, a która dała Panu najwięcej satysfakcji?

RD: Były to różne funkcje, każda stawiała inne wymagania i oferowała innego rodzaju satysfakcję. Dużo radości dawało kształcenie młodej kadry, ważne było wprowadzenie Polski do międzynarodowych programów akademickich jeszcze przed przystąpieniem kraju do Unii Europejskiej czy przeprowadzenie reformy budżeto-

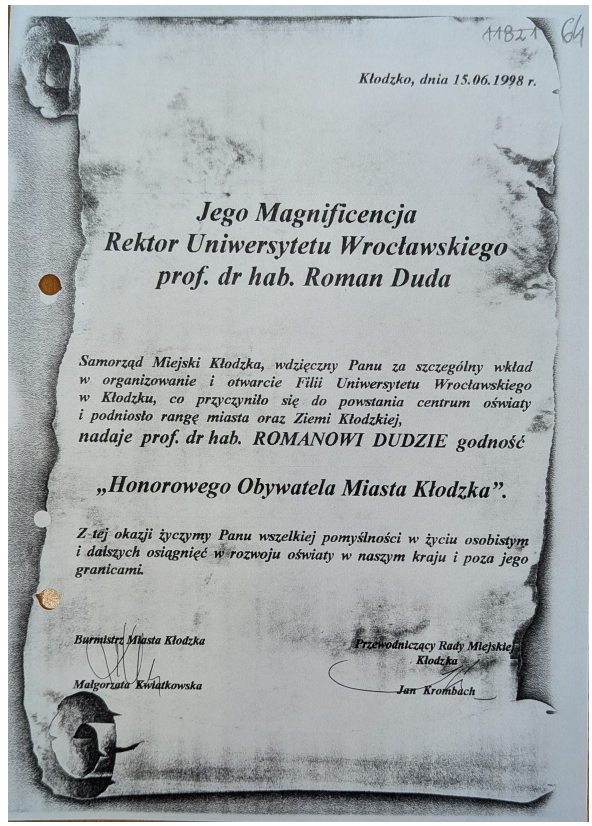

Kłodzko, dnia 15.06.1998 r.

Jego Magnificencja
Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego
prof. dr hab. Roman Duda

Samorząd Miejski Kłodzka, wdzięczny Panu za szczególny wkład w organizowanie i otwarcie Filii Uniwersytetu Wrocławskiego w Kłodzku, co przyczyniło się do powstania centrum oświaty i podniosło rangę miasta oraz Ziemi Kłodzkiej,
nadaje prof. dr hab. ROMANOWI DUDZIE godność

„Honorowego Obywatela Miasta Kłodzka".

Z tej okazji życzymy Panu wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i dalszych osiągnięć w rozwoju oświaty w naszym kraju i poza jego granicami.

Burmistrz Miasta Kłodzka
Małgorzata Kwiatkowska

Przewodniczący Rady Miejskiej Kłodzka
Jan Krombach

Fot. 12. Honorowe obywatelstwo miasta Kłodzka (zdj. Archiwum UWr)

wej na Uniwersytecie Wrocławskim, która wyprowadziła uczelnię z zapaści i uzdrowiła finanse. Oczywiście były i niepowodzenia. Nie wszyscy uczestnicy mojego seminarium rozwinęli się zgodnie z oczekiwaniami, a niedobrą stroną reformy budżetowej była tendencja do wydzielania coraz to nowych jednostek i towarzyszące mu zwiększenie nacisku na interes lokalny kosztem ogólnego.

MT: Pisze i mówi Pan piękną polszczyzną. Skąd ma Pan taką umiejętność?

RD: Kocham polszczyznę, a pierwszym dziełem, które mnie w tym względzie zachwyciło była *Historia Literatury Polskiej* Ignacego Chrzanowskego ([7]). Zawsze lubiłem poezję (Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Gałczyński i wielu innych). Lubię czytać, książki wzbogacają bowiem niepomiernie widzenie świata i dają dużo satysfakcji.

MT: Mamy teraz czas matur i, jak co roku, mamy pytania, czy nie zlikwidować matury z matematyki. Co Pan sądzi o takim pomyśle?

RD: Myślę jak najgorzej. Mieliśmy już taki czas, gdy nie mieliśmy matematyki na maturze i skończyło się to katastrofą. Politechniki musiały organizować dodatkowe zajęcia wyrównawcze, bo trafiały na uczelnie osoby bez elementarnej wiedzy matematycznej. To jest fatalny pomysł, ale ponieważ już to przerabialiśmy, więc mam nadzieję, że można go bez trudu utopić. Byłoby dobrze, gdyby PTM mogło nawiązać bliższą współpracę z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Tam jest komisja programów szkolnych. Bardzo ważna komisja, która ustala minima programowe, ocenia projekty podręczników dla szkół. Nie wiem, czy PTM tym się obecnie interesuje, a powinno, bo nie ma innej organizacji zajmującej się matematyką w Polsce, jak PTM. Jest to jedyna organizacja w Polsce łącząca wszystkich matematyków, a tym samym upoważniona do reprezentowania matematyki polskiej.

MT: W tym roku w Będlewie odbędzie się 36 Konferencja z Historii Matematyki[32]. Jak Pan widzi przyszłość historii matematyki w naszym kraju?

RD: Uważam historię matematyki za ważny element ogólnej kultury matematycznej i chciałbym, żeby ta dziedzina, mająca w Polsce dobre tradycje (Samuel Dickstein, Edward Stamm, Zdzisław Opial, Andrzej Pelczar i inni) była nadal rozwijana. Trzeba przyciągnąć młodych ludzi, ale bez pomocy ze strony władz, my nic nie możemy zrobić. Przeszkody są dwie. Jedna to jest niechęć środowiska tzw. czystych matematyków do historii. Takich jak prof. Wilczyński i prof. Maligranda jest niewielu. Na zmianę nastawienia trudno liczyć. Trzeba mieć aktywne środowisko. Tu ważne są czasopisma, ciekawe, na dobrym poziomie. To jest bardzo ważne, daje perspektywę dla młodych ludzi, którzy mogą zechcieć zaangażować się. Ważne jest organizacyjne środowisko, które pozwala zbierać się, dyskutować o problemach historii matematyki w Polsce. Także i tutaj jedyną instytucją ogólnokrajową, która może stanowić oparcie dla takiego środowiska, jest PTM. Trudno mi cokolwiek sugerować, ale wydaje mi się, że celowe byłyby starania o odtworzenie Komisji Historii Matematyki. Taka Komisja Historii Matematyki, która powstała w latach 80. odegrała ogromną rolę w jednoczeniu środowiska. Organizowała szkoły, które nas łączyły. To jest niesłychanie ważne. Ludzie przyjeżdżali, poznawali się, mówili o tym, co robią, byli zachęcani do kontynuowania takiej pracy. Ukazywały się materiały z tych szkół, więc ich wysiłek

[32] https://sites.google.com/impan.pl/36konferencjazhm/home-page

przetrwał, nie poszedł na marne. Teraz jesteśmy dalej bo mamy czasopisma. Najważniejsze tutaj są m.in. Antiquitates Mathematicae, Analecta, Kwartalnik Historii Nauki. Mam nadzieję, że odżyją Wiadomości Matematyczne. Potrzebny jest ośrodek organizacyjny, który by to wszystko łączył i nie przychodzi mi do głowy nic mądrzejszego, jak odtworzenie Komisji Historii Matematyki. Środowisko jest rozproszone po różnych uczelniach, różnych miastach. Tak zawsze było, ale potrzebny jest taki mózg, który by myślał o całości tego środowiska. I potrzebna byłaby osoba podobna do Zosi Pawlikowskiej-Brożek, która poświęciła się temu i swoim entuzjazmem i swoją działalnością znalazła wielu współpracowników. Wydaje mi się, że ludzi zajmujących się historią matematyki jest w Polsce na tyle dużo, że można o czymś takim pomyśleć.

MT: Panie Profesorze, bardzo dziękuję za spotkanie, za cierpliwość w odpowiadaniu na pytania. Życzę dużo radości, życzliwości, szczęścia i spokoju w następnych latach.

Podziękowanie: Bardzo dziękuję osobom pracującym w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego za pomoc w uzyskaniu potrzebnych informacji i zdjęć.

Finansowanie: Praca powstała bez dodatkowego finansowania zewnętrznego. PTM nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności prawnej za treść publikacji zawierających informacje o udziale poszczególnych osób i instytucji w uzyskanych rezultatach naukowych.

Konflikt interesów: Oświadczam, że nie występują żadne konflikty interesów. Wywiad uzyskał autoryzację profesora Romana Dudy.

Cytowane źródła

[1] K. Ajdukiewicz. *Propedeutyka filozofii: dla liceów ogólnokształcących*. Książnica-Atlas, 1938. Cytowanie na str. 423.

[2] M. Bajer. Blizny po ukąszeniu. miałem rozterki – nie mam wyrzutów, wywiad z prof. K. Urbanikem. *Więź*, 5:127–138, 2000. pdf. Cytowanie na str. 442.

[3] T. Bednarski. Hugo Dionizy Steinhaus – droga do współczesnej teorii prawdopodobieństwa. *Acta Universitatis Lodziensis. Folia Oeconomica*, 4(336):61–70, 2018. Cytowanie na str. 433.

[4] S. Bergman, R. Duda, B. Knaster, J. Mycielski, and A. Schinzel. Kazimierz Zarankiewicz (2. V. 1902 - 5. IX. 1959). *Colloq. Math.*, 12:277–288, 1964. ISSN 0010-1354. doi: 10.4064/cm-12-2-277-288. Zbl 0121.00915. Cytowanie na str. 419.

[5] R. Bing. A homogeneous indecomposable plane continuum. *Duke Math. J. 15(3)*, pages 729–742, 1948. doi: 10.1215/S0012-7094-48-01563-4. Cytowanie na str. 434.

[6] Z. Charzyński, A. Krzywicki, and J. Zamorski. Witold Wolibner (9.ix.1902-9.i.1961). *Colloquium Mathematicae*, 10(2):353–360, 1963. URL http://eudml.org/doc/209790. Cytowanie na str. 435.

[7] I. Chrzanowski. *Historya literatury polskiej: książka dla młodzieży (z wypisami)*. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa. Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, 1906. Cytowanie na str. 451.

[8] S. Domoradzki. In memoriam: Andrzej Schinzel (1937–2021). *Antiq. Math.*, 16:283–284, 2022. ISSN 1898-5203. doi: 10.14708/am.v16i1.7208. Zbl 1543.01031. Cytowanie na str. 425.

[9] R. Duda. *Introduction to topology. Volume I: General topology. Volume II: Algebraic topology and topological manifolds. (Wprowadzenie do topologii. Część I: Topologia ogólna. Część II: Topologia algebraiczna i topologia rozmaitości)*, volume 61 of *Bibl. Mat., Państw. Wydaw. Nauk., Warszawa*. Panstwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1986. ISBN 83-01-05714-9. Zbl 0636.54001. Cytowanie na str. 442, 446.

[10] R. Duda. Life and work of Bronisław Knaster (1893–1980). *Colloquium Mathematicum*, 51(1):85–102, 1987. Cytowanie na str. 431.

[11] M. Filipczak and E. Wagner-Bojakowska, editors. *Real functions, density topology and related topics. Dedicated to Professor Władysław Wilczyński on the occasion of his 65th birthday*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2011. ISBN 978-83-7525-536-2. Cytowanie na str. 439.

[12] S. Hartman, W. Narkiewicz, and C. Ryll-Nardzewski. Scientific work of Edward Marczewski. *Colloquium Mathematicae*, 42(1):5–17, 1979. URL http://eudml.org/doc/265001. Cytowanie na str. 431.

[13] Z. J. Jurek, J. Rosiński, and W. A. Woyczyński. Kazimierz Urbanik (1930–2005). *Rocz. Pol. Tow. Mat., Ser. II, Wiad. Mat.*, 42:103–121, 2006. ISSN 0373-8302. Cytowanie na str. 437.

[14] M. Kaczmarz. „Wykładałem matematykę tak, aby była użyteczna w przedmiotach technicznych". Odszedł dr Ryszard Nowakowski, 2024. Data utworzenia: 26.02.2024; Portal Politechniki Wrocław-

skiej. Cytowanie na str. 430.

[15] E. E. Moise. An indecomposable plane continuum which is homeomorphic to each of its nondegenerate subcontinua. *Transactions of the American Mathematical Society*, 63(3):581–594, 1948. Cytowanie na str. 434.

[16] M. Mularczyk and K. Jasińska. Rektor, od którego wszystko się zaczęło. *Forum Akademickie*, 1, 2016. pdf. Cytowanie na str. 427.

[17] K. Skórnik. Professor Jan Mikusiński – life and work. Not. ISMS 2007, July, 1-20 (2007)., 2007. Cytowanie na str. 431.

[18] J. Woleński. Jerzy Słupecki (1904–1987). In *The Lvov-Warsaw school. Past and present*, pages 567–573. Cham: Birkhäuser, 2018. ISBN 978-3-319-65429-4; 978-3-319-65430-0. Cytowanie na str. 431.

Interview with Professor Roman Duda

Małgorzata Terepeta

Abstract. Roman Duda is a prominent figure in the history of Polish mathematics, active in the field for more than 60 years. His first scientific publication was devoted to the problem of extending homeomorphisms in topology and appeared in 1958 in *Fundamenta Mathematicae*. On the occasion of the Professor's 90th birthday, which he celebrated on February 27, the Editor-in-Chief of *Antiquitates Mathematicae* interviewed him – in person, at his home, on March 13 and May 14. The interview was recorded with the Jubilarian's permission and forms the basis of this edited transcript. The questions were given to the Professor in advance, and some of them evoked rich memories of his life and career. Footnotes provide additional information for broader context.

Mathematics Subject Classification AMS 2020: 01A60, 01A61, 01A73.

Key words and phrases: History of mathematics and mathematicians, Wrocław school of mathematics.

Małgorzata Terepeta
Centrum Nauczania Matematyki i Fizyki, Instytut Matematyki
Politechnika Łódzka
ul. Żeromskiego 116, 90-924 Łódź, Polska
E-mail: malgorzata.terepeta@p.lodz.pl
Communicated by: Krzysztof Szajowski

(Zgłoszona: 12 kwietnia 2025; Wersja końcowa: 24 lipca 2025)